

4,40
ZŁ
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 0137-9178

Nr indeksu 348-570



Piątek 23 kwietnia 2021
magazyn

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI

Urszula Golema uhonorowana

Czytelnicy wybrali ją Najbardziej Wpływową Kobieta
2020 roku w Polsce. Wczoraj odebrała tytuł strona 3



Piłka nożna. Duże zamieszanie
w klasie okręgowej. ZZPN dofinan-
suje kluby m.in. na tym szczecblu strona 23



Reportaż
Odnaleźli siebie oraz miłość.
Czekali na to aż 29 lat, gdy on
wreszcie napisał obiecany list

strona 17



Olga Bończyk: Jestem osobą
samodzielną i wolną. Zakochuję się
sama w sobie strony 12-13

Nasze sprawy
Zakaz eksmisji w pandemii to dobra
pora dla nieplacącego lokatora.
I są tacy, którzy to wykorzystują

strona 6

Dziś dodatek TV



Reportaż
Czy doczekamy się zmiany ustawy
o cmentarzach i pochówkach, która
uwzględni wolę niektórych zmar-
łych? strona 15

Chadecja z udziałem PSL i Porozumienia?

Rozmowa

- Odmłodzony, odnowiony PSL jest dobrym partnerem do rozmowy o przyszłości silnej chadecji - mówi Tomasz Olszewski, doradca wicepremiera Jarosława Gowina z Porozumienia.

Czytam, że Jarosław Kaczyński zamroził wszelkie kontakty z Jarosławem Gowinem.

Mamy okres szorstkiej przyjaźni. Politycy Zjednoczonej Prawicy muszą się zrelektować, muszą współpracować, bo nie ma alternatywy. Polaków nie stać na to, żeby w tak trudnym okresie przeprowadzać przyspieszone wybory.

Szorstka przyjaźń to bardzo łagodne określenie rządu mniejszościowego.

W Sejmie odwołano głosowanie w sprawie OFE. Wie pan dlaczego?

Nie wiem, ale my też nigdy nie mówiliśmy, że będziemy



Tomasz Olszewski z Porozumienia

bezrefleksyjnie przyjmować wszystkie projekty ustaw.

Czyżby? Andrzej Sośnierz, poseł Porozumienia, kilka dni temu mówił, że rządzenie z PiS było dla was ciągłym podporządkowywaniem się temu, co wymyślił pisowski hegemon.

Pan poseł jest znany z ostrzejszego języka niż mój. Myślę, że chodziło mu o to, że przyszedł czas, by domagać się realizacji również postulatów Porozumienia. Czyli silny samorząd, silna klasa średnia, silni przedsiębiorcy, troska o ochronę środowiska,

wzmocnienie służby zdrowia.

Adam Bielan zarzeka się, że Gowin czeka na sygnał od Tuska i to z nim będzie montować nową partię.

Adam Bielan do najbardziej wiarygodnych polityków nie należy, więc trudno się do tego odnosić. Z drugiej strony, rozmowa z przewodniczącym Tuskiem, szefem największej partii w europarlamencie, jest obowiązkiem polskich polityków.

A ta nowa partia to może zapowiadana w PSL Chadecja, której częścią ma być właśnie Porozumienie?

Nie mam informacji o rozmowach o połączeniu PSL i Porozumienia, ale niewątpliwie dobre relacje premiera Gowina i prezesa Kosiniaka-Kamysza są powszechnie znane. Uważam, że odmłodzony, odnowiony PSL jest dobrym partnerem do rozmowy o przyszłości silnej chadecji. Na pewno nie będę się temu sprzeciwiał. ©

Rozmawiał Marcin Zasada

Jutro u nas

Gwiazda: Jan Frycz

Teraz to bliscy są dla niego najważniejsi, choć bardzo kocha scenę.



Temat dnia

Rodzeństwo podbija kraj

Sienkiewiczowie: Kwiat Jabłoni to rodzina w muzyce i w życiu.



Kuchnia

Zbliża się majówka

Czas na grilla! Polecamy przepisy na przysmaki z rusztu.



LOTTO

21.04.2021r., godz. 21.50

Multi Multi: 4, 7, 11, 16, 17, 20, 24, 30, 31, 34, 37, 46, 47, 54, 56, 62, 63, 66, 67, 78 + 63

Ekstra Premia: 8, 13, 16, 23, 33, 3

Ekstra Pensja: 2, 13, 15, 18, 27, 2

Mini Lotto: 7, 9, 12, 32, 34

Kaskada: 2, 4, 5, 7, 8, 9, 10, 11, 13, 16, 17, 24

Super Szansa: 9, 5, 3, 9, 3, 7, 2

22.04.2021r., godz. 14

Multi Multi: 5, 8, 10, 13, 24, 31, 35, 36, 43, 44, 47, 53, 56, 57, 58, 63, 66, 72, 79, 80 + 35

Kaskada: 2, 4, 7, 10, 11, 12, 13, 15, 18, 20, 21, 23

Super Szansa: 3, 0, 0, 8, 6, 5, 3

WALUTY 22.04.2021

USD 3,7885(-)
EUR 4,5562(+)
CHF 4,1354(+)
GBP 5,2655(+)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego
(-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego

Pogoda w regionie

Dzisiaj

10°C
1°C



Barometr
1021 hPa
Wiatr
płn.-zach. 24 km/h
Uwaga
niewielki deszcz

Sobota

10°C
-1°C



Barometr
1023 hPa
Wiatr
płn.-zach. 19 km/h
Uwaga
w nocy ślisko

Niedziela

10°C
-1°C



Barometr
1025 hPa
Wiatr
płn. 19 km/h
Uwaga
w nocy ślisko

Ulica Górnośląska powoli zaczyna wyglądać

Szczecin

Remont jednej z kluczowych dróg dojazdowych do portu wszedł w decydującą fazę.

Aktualnie na budowie prowadzone są prace przy korytowaniu pod warstwy konstrukcyjne jezdni. Wykonywane są także warstwy wzmocnienia podłoża jezdni. Trwa budowa sieci kanalizacji deszczowej. Wykonywane jest również oświetlenie drogowe.

- Kierowcom przypominamy o obowiązującym waha-dle na wybranych odcinkach modernizowanej ulicy. Prosimy o zachowanie uwagi i przepraszamy za utrudnienia mówi Piotr Zieliński ze szczecińskiego magistratu.

W ramach inwestycji zaplanowano przebudowę ulic oraz budowę nowych połączeń ulic w celu usprawnienia komunikacji, budowę ciągów pieszych, przebudowę kolizyjnych sieci podziemnych lub/i nadziemnych, przebudowę/budowę zjazdów publicznych, budowę miejsc postojowych, zapewnienie systemu odwodnienia poprzez przebudowę/budowę kanalizacji deszczowej wraz z urządzeniami oczyszczają-



Koszt prac to 17,1 mln zł. Wykonawcą jest Musing bud

cymi, oznakowanie drogi, podniesienie nośności nawierzchni dróg i ulic, budowę/przebudowę oświetlenia ulicznego, prace przy zagospodarowaniu zieleni.

Projekt „Modernizacja dostępu drogowego do Portu w Szczecinie: przebudowa układu komunikacyjnego w rejonie Międzyodrza” jest współfinansowany ze środków pochodzących z Unii Europejskiej. (MP)

POLICE



Widowiskowa operacja na placu budowy Polimery Police

Trwają prace przygotowawcze przed montażem największego elementu konstrukcyjnego przyszłej fabryki polipropylenu tzw. splittera. Ponad 890-tonowy kołowy, który dotarł do portu rozładunkowego w Policach na barkach potężnej jednostki „Jumbo Jubilee” zostanie osadzony za pomocą dźwigu pierścieniowego (ang. ring crane). Jego ramiona mogą podnosić obiekty o masie 2 tys. ton. Prawdopodobnie precyzyjne złożenie dźwigu trwać będzie dłużej niż dwa ty-

godnie. Dotarł do Polic w 77 kontenerach. Propanpropylen splitter to najwyższy komponent kompleksu „Polimery Police” i jeden z najważniejszych aparatów instalacji PDH. Służy do rozdzielania propylenu i nieprzereagowanego propanu, dzięki czemu możliwe będzie uzyskanie produktu o czystości wynoszącej min. 99,6 procent propylenu. Ustawiony w pozycji pionowej wraz z infrastrukturą techniczną osiągnie ponad 100 metrów wysokości. Proces instalacji urządzenia planowany jest na początek maja tego roku. (JASZ)

KALENDARYUM

997

Męczeńska śmierć biskupa Wojciecha podczas misji ewangelizacyjnej do kraju Prusów

1329

Podczas krzyżackiego najazdu na Kujawy został spalony Włocławek

1401

Papież Bonifacy IX udzielił dyspensy od przeszkody małżeńskiej dla poślubienia Anny Cylejskiej przez króla Polski Władysława II Jagiełłę

1605

Fiodor II Borysowicz został carem Rosji

1635

Przy ujściu rzeki Pocumoke miała miejsce pierwsza w historii bitwa na wodach śródlądowych Ameryki Północnej, w której koloniści z Maryland pokonali oddział z Wirginii.

1799

Pruski oficer Friedrich Georg Tilly został prezydentem Warszawy

1885

Holenderska seryjna morderczyni Maria Swanenburg została skazana na dożywotnie pozbawienie wolności

1901

Odkryto kometę jednopojawieniową C/1901 G1

1937

Sejm RP ustanowił dzień 11 listopada Świętem Niepodległości

1940

198 osób zginęło w pożarze sali tanecznej w Natchez w amerykańskim stanie Mississippi

1994

Z połączenia Unii Demokratycznej i Kongresu Liberalno-Demokratycznego powstała UW

TWITT TYGODNIA

Liczba nowych zakażeń maleje. Poprawia się sytuacja w szpitalnictwie. Jest spadek zlecanych badań przez lekarzy POZ. Ale cały czas poziom zakażeń i hospitalizacji utrzymuje się na wysokim poziomie.

ADAM NIEDZIELSKI, MINISTER ZDROWIA

ZDJĘCIE DNIA



**Dobra
Ćwierćtonowa bomba
i trzy mniejsze na placu
budowy**

Do odkrycia niewybuchów doszło na placu budowy przy ulicy Biedronki. Akcję neutralizacji niebezpiecznych pozostałości po II wojnie światowej przeprowadzili saperzy z 5 Pułku Inżynieryjnego ze szczecińskich Podjuch. - Była to jedna bomba o wadze 250 kilogramów o długości 1,2 m i średnicy 35 cm oraz trzy mniejsze bomby zapalające - mówi kapitan Damian Błaszczyk, oficer prasowy 5 Pułku Inżynieryjnego. - Na czas akcji została przeprowadzona ewakuacja mieszkańców pobliskich domów. Bomby zabezpieczono i przewieziono na poligon drawski, gdzie zostaną wysadzone. Dodajmy, że dla ewakuowanych mieszkańców przygotowano miejsce w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej w Dobrej, gdzie zapewniono opiekę dla dzieci oraz napoje i kanapki.

(JASZ)

CYTAT TYGODNIA

Po raz pierwszy Szczecin może mieć do wydania na inwestycje rekordową kwotę 1,273 mld zł. I jest spora szansa, że te pieniądze uda się wydać

- Michał Przepiera, zastępca prezydenta Szczecina o pomyśle nowelizacji budżetu, którym radni zajmą się we wtorek



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Szczecinianka, Urszula Golema wybrana najbardziej wpływową kobietą w Polsce

Szczecin

Bogna Skarul

bogna.skarul@polskapress.pl

To wy, Czytelnicy gazet i portali internetowych grupy Polska Press w ogólnopolskim plebiscyście wybraliście Urszulę Golemę za Najbardziej Wpływową Kobietę 2020 roku w całej Polsce.

Właśnie uhonorowaliśmy panią Urszulę statuetkami, książkami, w których jest główną bohaterką, i specjalnym voucherem na pobyt dwuosobowy w SPA. Oczywiście były też

kwiaty, gratulacje, symboliczne uściski rąk (bo przecież obowiązuje reżim sanitarny więc zamiast uścisków były stuknięcia się łokciami).

Urszula Golema zdobyła zwycięskie głosy za akcją jaką przeprowadziła wraz z całą załogą i rodziną w czasie pierwszego lockdownu. W swojej „Karczmie pod Kogutem” wydała ponad 3,5 tysiąca obiadów dla medyków.

- To był trudny okres dla całej służby zdrowia - wspomina dziś Urszula Golema. - Gotowaliśmy wtedy (i nadal gotujemy) obiady dla klientów na wynos



Laureatce gratulował zwycięstwa w całej Polsce redaktor naczelny Marcin Stefanowski

i pomyśleliśmy, że nie będzie to specjalnym dla nas kłopotem ugotować obiady dla pracowników służby zdrowia. Nikt wtedy się nie spodziewał, że zamknięcie gastronomii będzie tak długo trwało, a wiedzieliśmy, że medycy w czasach pandemii dają z siebie wszystko. Chcieliśmy się im odwdziżyć.

W czasie prowadzenia akcji „obiady dla medyków” restaurację Urszuli Golemy okradł złodziej. Ale to tylko zmobilizowało i restauratorów i szczecinian, którzy na platformie crowdfundingowej, zbierali pieniądze na kolejne obiady.

Ekspert: Dzieci są bardziej bezpieczne w szkole Region rzutem na taśmę z mniejszymi rygorami

Szymon Wasilewski
szymon.wasilewski@gs24.pl



Zachodniopomorskie o włos jest w gronie województw, w których od 26 kwietnia polowane będą obostrzenia epidemiologiczne. Dzieci z klas 1-3 w szkołach podstawowych będą się uczyć hybrydowo, wznowią też działalność zakłady fryzjerskie, kosmetyczne. Czy to bezpieczne rozwiązania?

Te zmiany dotyczą 11 województw, w tym zachodniopomorskiego, które ledwo co zmieściło się w kryteriach luzowania obostrzeń przyjętych przez ministerstwo zdrowia. Na zmniejszenie rygorów zdecydowano się w regionach, w których w ciągu ostatnich 7 dni średnia dzienna liczba zakażeń na 100 tys. mieszkańców nie przekracza 35. Na Pomorzu Zachodnim ten współczynnik wyniósł 34,3 zakażeń na 100 tys. mieszkańców. Czy wprowadzone zmiany są bezpieczne



W przyszłym tygodniu dowiemy się, czy otwarte zostaną inne obiekty poza szkołami, gabinetami fryzjerskimi kosmetycznymi. Każdego dnia liczba zakażeń spada, ale wciąż znajduje się na wysokim poziomie. Martwią też informacje o zgonach

i nie przyczynią się do ponownego wzrostu zachorowań?

- Dzieci nie są dla nas problemem epidemiologicznym. Statystyki mówią, że w całej pandemii choruje około 0,5-1 proc. dzieci. One zarażają się w rodzinie, od dorosłych. Wiele przykładów także z innych krajów wskazuje, że dzieci są bardziej

bezpieczne w szkole. Uczą się tam prawidłowych zachowań, mycia rąk. W rodzinach często pozostawiane są same sobie na nauce zdalnej. Nie ma przeciwskażeń, aby dzieci w klasach 1-3 wróciły do szkoły - ocenia dr Joanna Jursa-Kulesza, epidemiolog, kierownik Samodzielnej Pracowni Mikrobiologii Le-

karskiej na Pomorskim Uniwersytecie Medycznym w Szczecinie.

Dzieci rzadko przenoszą

Powrót dzieci do szkoły, a od tego tygodnia do przedszkoli, to także powrót do pracy części personelu medycznego. W czasie pandemii oraz w kon-

tekście ogólnego deficytu kardy lekarskiej w Polsce, to dobra wiadomość dla szpitali. Lecz czy wraz z powrotem dzieci do placówek nie wzrasta ryzyko przekazania wirusa rodzicom lub dziadkom?

- Dzieci bardzo rzadko przenoszą tego wirusa. Trzeba przyjmować zasadę, aby nie przypro-

wadzać dzieci chorych czy przeziębionych do szkoły - komentuje dr Jursa-Kulesza.

Zdaniem epidemiolog otwarcie fryzjerów czy salonów piękności również wiąże się z niewielkim ryzykiem wzrostu zachorowań.

- Do tej pory były to miejsca, w których mieliśmy najmniej wywiadów, że ktoś mógł tam ulec zakażeniu. W tej chwili tam panują dosyć dobre obostrzenia, często widać tam tylko fryzjera, jednego klienta i nikogo więcej. Są to miejsca sprzątane, dezynfekowane - mówi dr Jursa-Kulesza.

Jej zdaniem w dalszym ciągu należy odmrażać edukację i to powinno być priorytetem w dalszym luzowaniu restrykcji. - Dzieci są najbardziej poszkodowane przez epidemię - dodaje.

W czwartek w Zachodniopomorskiem odnotowano 601 nowych przypadków (dzień wcześniej 667, w miniony czwartek 824). W liczbach bezwzględnych wśród powiatów tradycyjnie góruje Szczecin, gdzie zanotowano 157 nowych infekcji, kolejne w powiecie goleniowskim.

AUTOPROMOCJA

WEEKEND
TUŻ TUŻ

wydanie z Magazynem

GŁOS
SZCZECIŃSKI

REKLAMA

0010102230

INTER GROUP
GRUPA KAPITAŁOWA

Inter Group to firma działająca na rynku od 25 lat. Obsługujemy klientów z całego kraju oferując usługi z zakresu ochrony osób i mienia, utrzymania czystości.

Poszukujemy w **SZCZECINIE** pracowników na stanowisko:

PRACOWNIK SERWISU SPRZĄTAJĄCEGO
(Szczecin Centrum)

OFERUJEMY:

- Stabilne zatrudnienie na **umowie o pracę** w dynamicznie rozwijającej się firmie,
- Regulaminie i terminowo wypłacane wynagrodzenie miesięczne do **2000 zł - 2500 zł netto** („na rękę”)
- **Dofinansowanie**, m.in. zakup leków, okularów, dojazdy do pracy, etc...
- Możliwość przystąpienia do **ubezpieczenia grupowego** na atrakcyjnych warunkach
- Pakiet medyczny

OCZEKUJEMY:

- Sumienności i zaangażowania w wykonywaniu obowiązków
- Mile widziane osoby z orzeczeniem o niepełnosprawności

Zainteresowane pracą osoby prosimy o przesłanie CV na adres:
rekrutacja@intergroup.pl
lub kontakt telefoniczny na nr 530 491 386

W CV prosimy uwzględnić klauzulę: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej aplikacji dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesów rekrutacji (zgodnie z Ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych tj. Dz. U. z 2002 r., Nr 101, poz. 926, ze zm.), prowadzonych przez InterGroup z siedzibą w Bydgoszczy.”

Szczecin

Pił, a potem pojechał

51-letni kierowca volkswagena stanie przed sądem za jazdę pod wpływem alkoholu. Miał ok. 2 promili. Wpadł 7 marca 2021 r. Po zatrzymaniu do kontroli drogowej, policjanci postanowili zbadać jego trzeźwość. Podejrzany nie był w przeszłości karany sądownie. W toku postępowania na jego mieniu prokurator dokonał zabezpieczenia majątkowego. Za zarzucany podejrzanemu czyn grozi kara grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2. Sąd może orzec zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów na czas nie krótszy niż 3 lata. (MP)

REKLAMA

0010101573

TANI WĘGIEL
Eko Energia Szczecin
ul. Solidarności 3, Podluchy
www.zawieszani.pl
91 471 21 34
668 394 388

	KWIECIEŃ	MAJ
KOSTKA	720	730
ORZECH	720	730
GROSZEK	680	690
GROSZEK 10-25 (ekogroszek)	690	700

**OBNIŻAMY CENY
NA WIOSNĘ,
PROMOCJA!!!**

Będzie więcej tramwajów dwukierunkowych w Szczecinie

Szczecin

Nasza spółka tramwajowa zamówi w poznańskim Modertransie dwa składy dwukierunkowe.

- Skorzystamy z prawa opcji i zamówimy dwa składy - mówi Hanna Pieczyńska, rzeczniczka spółki Tramwaje Szczecińskie.

Spółka skorzysta z możliwości realizacji prawa opcji polegającej na zamówieniu i dostawie dodatkowych nowych elementów niezbędnych do montażu kolejnych 2 tramwajów dwukierunkowych częściowo niskopodłogowych. Przewiduje to umowa zawarta z Modertrans Poznań Sp. z o.o. Przypomnijmy, że poznańska spółka dostarczyła już dla nas dwa składy, które jeżdżą już po Szczecinie. To Moderusy Beta MF 29 AC BD. Pierwszy szczeciński tramwaj dwukierunkowy wyruszył w sobotę 17 stycznia na trasie linii 7. Pierwsi pasażerowie mogli do niego wsiąść na pętli Turkuśowa, skąd na Krzekowo startował on o godz. 6.02. Wspomniany tramwaj to trzyczłonowy, dwukierunkowy wagon silnikowy z udziałem niskiej podłogi wynoszącym 25 procent. Nadwozie opiera się



Pierwsze dwa dwukierunkowe Moderusy Beta MF 29 AC BD wyjechały na szczecińskie torowiska w styczniu

na czterech wózkach, na których znajduje się osiem silników prądu przemiennego.

Tramwaje dwukierunkowe mają kabiny motorniczego na obu końcach składu oraz drzwi dla pasażerów po obu stronach. Dlatego takie składy nie potrzebują pętli nawrotnych. Wystarczy krańcówka, która zamiast zawracania tramwaju umożliwia zmianę kierunku jazdy, a tym samym wymaga mniej miejsca w terenie. Jakże są korzyści z tramwaju dwukierunkowego?

Można etapować obsługę

pasażerów na skróconej trasie. W Poznaniu wykorzystuje się tzw. nakładkę na tor wybudowany i przy każdym remoncie sieci trwającym ponad dwa tygodnie uruchamia się tabor dwukierunkowy.

- Nakładkę montuje się w jedną noc na jezdni. Zamykamy odcinek do remontu i tramwaj kursuje do pewnego fragmentu torowiska. To element bardzo przydatny i szybki do montażu - wyjaśnia Wojciech Tulibacki, prezes Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Poznaniu. (JASZ)

Parking na placu Zawiszy wzbudza emocje

Szczecin

Szymon Wasilewski
szymon.wasilewski@polskapress.pl

Mieszkańcy okolic placu Zawiszy Czarnego w Szczecinie apelują, aby miasto wycofało się z zapisanego w dokumencie planu stworzenia tam parkingu. Ich zdaniem taki pomysł jest zaprzeczeniem promowanej przez miasto idei Nowego Ładu Parkingowego.

Do 19 kwietnia trwały konsultacje społeczne w sprawie Stu-

dium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Miasta. Mieszkańcy okolic placu Zawiszy Czarnego w Szczecinie apelują, aby miasto wycofało się z zapisanego w dokumencie planu stworzenia tam parkingu.

- Teren wokół placu stanowi dobrze skomunikowany obszar miasta pod względem ośrodków transportu zbiorowego, co przekłada się na brak potrzeby tworzenia tam miejsc parkingowych - argumentują

wskazując na pobliski węzeł komunikacyjny, jakim jest Brama Portowa.

Piszą też, że w okolicy placu i na nim samym są już miejsca parkingowe, w tym m.in. na ulicach Owocowej, Korzeniowskiego, 3 Maja.

- Miejsca te w ciągu dnia nie są zajmowane przez pojazdy, większość z nich w dużej mierze pozostaje wolna. Kierowcy poszukując bezpłatnej alternatywy dla płatnych miejsc postojowych, parkują na chodni-

kach, trawie, pustych przestrzeniach niebędących parkingiem (np. przestrzeń na rogu ul. Drzymały czy Ko-

Ruch kierowców w poszukiwaniu wolnego miejsca przyczynia się do tworzenia zatorów w mieście

Mieszkańcy okolic pl. Zawiszy

rzeniowskiego) nieobjętych SPP. Powodem takich działań nie jest brak miejsc parkingowych, a chęć uniknięcia opłaty. Wobec takiej przyczyny działań kierowców, odpowiedzią miasta i rozwiązaniem tego problemu nie powinno być utworzenie parkingu - czytamy w apelu.

Przywołują również słowa Pawła Adamczyka, dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej w Szczecinie, który w następujący sposób tłumaczył

przyczyny reformy SPP i cele Nowego Ładu Parkingowego:

- Spaliny, zawłaszczone i zanieczyszczone chodniki, hałas to elementy, które sprawiają, że dyskomfort mieszkańców staje się odczuwalny w stopniu, który nie jest akceptowany. Samochody zajmują dużą część przestrzeni miasta, która pierwotnie nie dla nich była dedykowana - mówił.

Ich zdaniem plac Zawiszy Czarnego powinien być miejscem rekreacji i zieleni.

Apel o pomoc dla „Kursu na Północ”

Szczecin

Aktywiści związani z projektem „Kurs na Północ” apelują do radnych o wsparcie w sprawie realizacji niektórych elementów pomysłu, który zajął drugie miejsce w tegorocznej edycji Szczecińskiego Budżetu Obywatelskiego.

Chodzi o projekt „Kurs na północ - Wieża Bismarcka, Park Tilebein, Stanica Wodniacka „Wodna”, Szlak Widokowy”. Pomysł o wartości 4,3 mln złotych zajął drugie miejsce w głosowaniu SBO 2021. Zakłada m.in. rewitalizację otoczenie wokół wieży, odtworzenie Parku Tilebeinów oraz wytyczenie Szlaku Widokowego. Oddano na niego 10 284 głosów. Jednak nie będzie realizowany. Jako zwycięzca przeznaczony do realizacji w ramach SBO przewidziany jest jedynie projekt pomnika Floriana Krygiera. Stąd apel działaczy z północnych osiedli do radnych.

- Apelujemy i prosimy państwa Radnych o wprowadzenie do najbliższej kwietniowej noweli budżetu miasta wybranych elementów projektu „Kurs na Północ”, których realizacja mogłaby zostać rozpoczęta jeszcze w tym roku. Pozwoliłoby to wyjść z impasu, w jakim utknęły

starania o proobywatelskie rozstrzygnięcie wyników SBO 2021 - czytamy w apelu. - Byłoby też najlepszym wyrazem wsparcia aktywności mieszkańców idealnym włączeniem ich procesy współdecydowania o mieście. Kierujemy do Państwa te słowa w nadziei, że nasza prośba spotka się z akceptacją i pozwoli w atmosferze porozumienia ponad politycznymi podziałami włączyć do budżetu 2021 zadania, którego zasadność realizacji doskonale oddaje ilość użytych głosów.

Pod dokumentem podpisali się przedstawiciele m.in. Rady Osiedla Stołczyn, Stowarzyszenia Nasze Gołęcino, Rady Osiedla Gołęcino-Goław, Stowarzyszenia Stołczyn po Sąsiedzku, Stowarzyszenia Skoliwn i My.

Przypomnijmy, że „Kurs na Północ” przeszedł wiele perypetii. Został wykreślony z listy SBO po tym jak na portalu społecznościowym pojawiła się oferta zbierania podpisów pod tym projektem. Lider projektu tłumaczył, że nie zamierzał kupować głosów. Miało to być wynagrodzenie dla zespołu kampanii opowiadającej o wspomnianym projekcie. Ostatecznie podjęto decyzję, że projekt wraca na listę do głosowania.

(JASZ)



Pomysł o wartości 4,3 mln zakłada m.in. rewitalizację otoczenie wokół wieży, odtworzenie Parku Tilebeinów

REKLAMA

0010119383



+ bonus* do
Zarabiaj 20 zł/godz. brutto
500 złotych brutto

Zadzwoń i dowiedz się więcej
22 307 82 80

pracujwamazon.pl

*uzależniony od frekwencji indywidualnej i realizacji celów przez zespół

Zakaz eksmisji w pandemii. Dobra pora dla niepłacącego lokatora

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan
@polskapress.pl



Od roku w Polsce obowiązuje zakaz eksmisji. Bezterminowo, do końca pandemii. To ulga dla ludzi, których koronawirus naprawdę pozbawił pracy, ale i radość dla cwanych lokatorów nastawionych na niepłacenie czynszu. - Nie chcą się wyprowadzić. Mówią, że poczekają na eksmisję - skarżą się właściciele mieszkań.

W pandemii skończyły się castingi na lokatorów. Szczególnie w miastach akademickich, chociażby takich jak Toruń. Studentów stąd wymiotło, bo naukę zdalną taniej uprawiają z rodzinnych domów. Wynajmowane przez nich „M” opustoszały. Aby zarobić, właściciele nieruchomości nie mogą już kręcić nosem na kandydatów: każdy chętny jest na wagę złota. Niestety, coraz częściej wykorzystują to cwaniacy.

Nie płacą, śmieją się i „czekają na eksmisję”

Pół roku temu pani Bożena wynajęła dwupokojowe mieszkanie w centrum Torunia poważnemu, jak jej się wydawało, małżeństwu. On rzemieślnik „na samozatrudnieniu”, ona florystka. Trzydziestolatkiwie, bezdzietni, za to z psem. W normalnych czasach, czyli przed pandemią, pani Bożena na zwierzała by się nie zgodziła. Teraz nawet się nie zająknęła. - Uczuliłam tylko, żeby mebli nie poniszczysz i nie zabrudził dywanów - mówi.

Lokatorzy wpłacili kaucję 450 zł tytułem części czynszu za pierwszy miesiąc. Wprowadzili się i „zapomnieli” o właścicielce mieszkania. - Ile ja się nadzwoniłam, na esemesowałam, nachodziłam. Brak kontaktu, głuchy telefon, zamknięte drzwi. Albo inaczej: obietnice, że „jutro pieniążki przelejemy”. Po kilku miesiącach takiej zabawy wiedziałam już dobrze, że trafiłam na nieuczciwych ludzi - mówi kobieta, nie kryjąc zdenerwowania.

Przed Wielkanocą pani Bożenie udało się wejść do własnego mieszkania (sic!) i porozmawiać z małżonkami. Usłyszała, że na razie nie są w stanie spłacić jej zaległości, ale w przyszłości na pewno to uczynią. I że wyprowadzą się



Nasila się proceder zajmowania mieszkań, niepłacenia z premedytacją i odmawiania wyprowadzki

z mieszkania, owszem, ale jeszcze nie teraz. „Poczekamy na eksmisję”, rzucił mężczyzna ze śmiechem. Myślałam, że eksploduję. Oni dobrze wiedzą, że eksmisje są wstrzymane - kończy pani Bożena.

Problem w całym kraju.

Posel pyta: co dalej?

Podobnych historii w całym kraju jest wiele. Znany już przed pandemią sposób na darmowe mieszkanie, czyli realiza-

Lokator nie płaci, właściciel „M” nie zarabia i musi regulować za nieuczciwego najemcę opłaty, a do tego nie może dysponować własnym majątkiem, bo najemca wyprowadzić się nie chce

cja scenariusza „zająć, nie płacić i nie opuszczać” - teraz rozkwita. Oczywiście, nie mamy tu na myśli najemców, którym koronawirus naprawdę odebrał pracę i dochody, a którzy mimo wszystko starają się dogadać z właścicielem i regulować choć część opłat. Nie, proceder kwitowania spraw ludzi od początku nastawionych na wykorzystanie pandemicznej sytuacji.

Na początku marca interpełował w tej sprawie poseł Mirosław Suchoń (Nowoczesna) z Bielska-Białej. Opisując scenariusz jeden z tysięcy podobnych: lokator uparczywie nie płaci, zaś właściciel lokalu nie tylko nie zarabia, ale zmuszony jest regulować za nieuczciwego najemcę opłaty, a do tego nie może dysponować własnym majątkiem, bo Wać Pan Najemca wyprowadzić się nie zamierza.

„Czy w aktualnej sytuacji prawnej można dokonać eks-

misji najemcy, który zaprzestał regulowania opłat? Czy gdyby w aktualnej sytuacji prawnej, wynajmujący zapewnił najemcy lokal zastępczy na okres np. jednego miesiąca, może on dokonać eksmisji najemcy z tego lokalu? Czy po upływie tego okresu wynajmujący musiałby ponosić koszty tego lokalu zastępczego?” - pytał parlamentarzysta Ministerstwo Sprawiedliwości (interpelacja numer 20552). Po miesiącu doczekał się odpowiedzi.

„Zakaz wykonywania tytułów wykonawczych nakazujących opróżnienie lokalu mieszkalnego obowiązuje, co do zasady, w okresie trwania stanu epidemii ogłoszonego z powodu COVID-19, dlatego też na gruncie obowiązujących przepisów wznowienie wykonywania eksmisji nastąpić może co do zasady po odwołaniu stanu epidemii. Mając na względzie dynamiczną

i zmieniającą się sytuację związaną z zagrożeniem epidemicznym, aktualnie trudno określić, kiedy to nastąpi” - odpowiedziała Anna Dalkowska, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Czy właścicielom podejście humanitarne się nie należy?

Pani podsekretarz wyjaśniła też posłowi, że wstrzymanie eksmisji na cały okres pandemii (która nie wiadomo, kiedy się skończy) podyktowana jest nie tylko względami bezpieczeństwa. Bynajmniej. Rządzący mają tu na uwadze względy, z którymi trudno dyskutować.

„Wprowadzenie i utrzymanie zakazu eksmisji z lokali służących zaspokojeniu potrzeb mieszkaniowych było i jest podyktowane nie tylko koniecznością zachowania reżimu sanitarnego, ale także względami humanitarnymi w stosunku do osób, które dotkliwie odczuły negatywne dla gospodarki skutki epidemii, przy czym faktem notoryjnym jest, że dotyczy to wielu branż, a tym samym znacznej grupy obywateli. Regulacje te spełniły bezsprzecznie swoją rolę. W okresie obowiązywania stanu epidemii wykonywanie pracy zarobkowej, a przede wszystkim prowadzenie działalności gospodarczej, są utrudnione, a w niektórych przypadkach - wręcz niemożliwe. W takiej sytuacji kontynuowanie postępowania egzekucyjnego mogłoby doprowadzić do pozbawienia zobowiązanych zasobów mieszkaniowych koniecznych do zabezpieczenia funkcjonowania w okresie szczególnego zagrożenia bądź do podjęcia czy kontynuowania pracy czy działalności gospodarczej po czasie, gdy zagrożenie minie” - czytamy w odpowiedzi na interpelację Mirosława Suchonia.

Pani Bożena z Torunia i setki innych właścicieli mieszkań, w których w pandemii zagnieździł się niepłacący lokatorzy, mogą jednak zapytać, czy oni na humanitarne podejście nie zasłużyli? Jeśli nie są potentatami z kilkoma lokalami „na wynajem”, żyjącymi z takiego najmu, tylko szarakami odnajmującymi jedno mieszkanie, pytać mają prawo jeszcze głośniejsze.

Tylko się nie wściekaj, właścicielu! Bo wylądujesz w sądzie...

Jak wspomnieliśmy, proceder zajmowania mieszkań, niepla-

cenia z premedytacją i odmawiania wyprowadzki znany jest od dawna. Rozwinięcie tego scenariusza polega na kontrataku lokatora, do którego właściciel przychodzi już coraz bardziej zdenerwowany po pieniądzu. Na takiego można: wezwać policję, bo „zakłóca mir domowy” albo kieruje groźbą karalną. I wtedy to on ma kłopoty z prawem...

Przykładem historia z Torunia, która niedawno znalazła swój finał w sądzie (jeszcze nieprawomocny). Problemowi lokatorzy trafili się panu Piotrowi, który wynajmując postanowił domek przy ul. Włocławskiej. Dał ogłoszenie, na które zareagowała matka z dziećmi. Kobieta w kwietniu 2019 roku wpłaciła właścicielowi 150 zł zaliczki i... tyle ją widziano. Wyjechała za granicę, w domku zostały dorastające dzieci i konkubent.

Tymczasem zaległości w opłatach rosły i rosły... Gdy kobieta wróciła do Polski, pan Piotr wielokrotnie przychodził do domku przy ul. Włocławskiej po należne pieniądze. Za każdym razem lokatorka informowała go o koniecznej kolejnej zwłoce. „Ostatecznie Piotr S. umówił się z nią, że w dniu 26 sierpnia 2019 roku prześle mu kwotę 2000 zł tytułem pokrycia części kosztów związanych z utrzymaniem mieszkania. Do przekazania pieniędzy nie doszło, ale wynajmująca zadeklarowała w rozmowie telefonicznej, że wyprowadzi się z końcem sierpnia” - odnotował Sąd Rejonowy w Toruniu.

Zamiast się jednak wyprowadzić, lokatorzy przystąpili do kontrataku. 28 sierpnia kobieta wezwała policję na interwencję, bo do zajmowanego mieszkania „wtargnął właściciel”. Potem były wezwania policji do rzekomego zagrożenia śmiercią, podpaleniem, bronią... Skończyło się tym, że mężczyzna stanął przed sądem oskarżony o groźby karalne i groźenie bronią. Groziła mu kara nawet 2 lat więzienia!

W toku drobiazgowego procesu Sąd Rejonowy w Toruniu nie dopatrywał się jednak dowodów, które potwierdzałyby takie zachowania pana Piotra. Mężczyzna został uniewinniony. - To jednak wyrok nieprawomocny, będą apelacje. O pełnym sukcesie będzie można mówić po orzeczeniu prawomocnym - zaznacza adwokat Michał Jakubaszek, obrońca pana Piotra. ©©

Wzruszony Mirosław (62 l.) opowiada, jak nowa formuła pomogła dużo lepiej słyszeć, wyeliminowała tinnitus (szumy uszne) umożliwiając doskonałą komunikację z rodziną i otoczeniem.

„Brzęczenie w uszach ustąpiło błyskawicznie. Znów słyszę świat bez zakłóceń”

Przetestuj
produkt za

0 zł*

TOP PRODUKT! Błyskawicznie niweluje zakłócenia uszne

Jeśli Twoje codzienne funkcjonowanie, sprawne myślenie, spokojne zasypianie albo komunikację z bliskimi zaburzają Ci uciążliwe szumy uszne, koniecznie przeczytaj o udoskonalonej formule z kompleksem AudioBalance, która wspiera zniwelowanie wielotonowych dźwięków fantomowych i poprawia jakość słyszenia bez żadnych pisków, szmerów, buczenia i dudnienia.

„Niesamowicie mocny słuch i żadnych szumów”

„Kiedy sięgnąłem po ten preparat za namową znajomego eksperta, a po niedługim czasie buczenie w uszach zaczęło znacznie słabnąć, nie przypuszczałem jeszcze, że to dopiero początek fantastycznych efektów. Szumy uszne i to już był dla mnie powód do pełni. Spokój w głowie, koniec irytacji, ciągłego wwiercania się dziwnych dźwięków w uszy. Potem nastąpiła dalsza poprawa: zacząłem słyszeć mocniej, głośniej, o wiele wyraźniej – z każdym tygodniem orientowałem się, że słyszę np. wnuki bawiące się w pokoju obok, choć nigdy wcześniej

nie słyszałem co dzieje się za ścianą. Że słyszę szum gotującej się wody w czajniku albo przekręcanie klucza w zamku, kiedy córka wraca z pracy. Dopiero teraz żyję pełnymi zmysłami – znów mogę słuchać tego, co dzieje się wokół, i to w najdrobniejszych szczegółach – podsumowuje zachwycony Mirosław.



Lepszy słuch = wyższy komfort życia!

Stosując nowatorski specyfik:

Zredukujesz uporczywe szumy uszne

Wyciszysz ciągły pisk i nieustanne buczenie wewnątrz uszu

Wspomożesz regenerację nerwów słuchowych i wyostreisz odbiór dźwięków

Poprawisz jakość słyszenia

Zaczyniesz słyszeć mocniej, głośniej i wyraźniej – nawet odgłosy z oddali

Koniec szumu w głowie

Eksperci podkreślają, że za tak spektakularną skutecznością innowacyjnej formuły stoi niespotykane dotąd, maksymalnie wysokie stężenie składników aktywnych,

tworzących unikalny kompleks AudioBalance. Ich działanie polega na zwiększeniu ukrwienia naczyń w uchu środkowym nawet o 60%, wsparcia dla regeneracji nerwów słuchowych oraz odizolowaniu dźwięków fantomowych (słysanych tylko w głowie) od realnych dźwięków z otoczenia. **Preparat wspomaga powstrzymanie receptorów odpowiedzialnych za wytwarzanie szumów**, dlatego większość stosujących szybko przestaje słyszeć irytujące szmery i szelesty.

Wybór ekspertów – nie ma lepszego środka na szumy uszne!

Nowa formuła kompleksowo wspiera w walce z przeczułką słuchową, dzięki czemu przywraca komfort codziennego życia, eliminuje problemy ze snem, oddala lęki związane ze ‘słyszeniem głosów’, poprawia zdolność koncentracji i **kompensuje zaburzenia słuchu u osób w każdym wieku**. Bez względu na przyczynę powstawania szumów usznych, każdy może pozbyć się drażniących pisków, buczenia i dzwonienia w głowie dzięki zastosowaniu innowacyjnego środka.

Waldemar Maj, spec. w zakresie laryngologii



Zmień swoje życie na lepsze

**Jak będzie wyglądać
Twoja codzienność bez szumów
uszných?**

→ Bez trudu porozmawiasz przez telefon → Przestaniesz prosić rozmówcę o powtórzenie, dopytywać: „proszę?”, „słucham?”, „co mówiłeś?” → Nie będziesz już odczuwać niepokoju wywołanego szumem i piskami w uszach → Swobodnie załatwisz sprawy urzędowe, na pocztę i w sklepie → Z łatwością wyizolujesz i rozpoznasz głosy w większym gronie, np. przy rodzinnym stole → Pozbędziesz się uczucia rozdrażnienia → Zaczyniesz lepiej spać, pozbędziesz się bólu głowy i zmęczenia → W porę usłyszysz nadjeżdżający samochód i pędzącą karetkę → Obejrzyj ulubiony program w TV bez nastawiania go na cały regulator.

Już dziś napraw swój słuch

Możesz nadal słuchać świata jedynie pobieżnie, irytować się na szumienie w głowie, trudności w komunikacji z innymi i biernie czekać, aż sytuacja się pogorszy. Możesz też wziąć sprawy w swoje ręce i odzyskać rewelacyjną jakość słyszenia bez pisków i dudnienia, zwiększyć zakres odbieranych dźwięków, wzbogacić je



**Raport badawczy
MedicReporters
Kompleks AudioBalance
skuteczny nawet przy dużych
zaburzeniach słuchu:**

- ✓ Wzbogaca i 3-krotnie pogłębia dźwięki z otoczenia
- ✓ Eliminuje uporczywe szumy uszne
- ✓ Poprawia koncentrację, likwiduje bóle głowy i problemy ze snem

Już nic nie dzwoni mi w uszach!

Przyznam, że nie dowierzałem w działanie tego produktu, ale wystarczyło regularne stosowanie, żeby szmery i trzaski w uszach zniknęły jak ręką odjął. Preparat nie ma sobie równych – usunął szumy uszne, a przy okazji poprawił słuch, jakby pogłodził i wyostrzył wszystkie dźwięki z otoczenia. Rewelacja.



Grzegorz, 39 lat, Kraków

i wyostrzyć, by znów wyraźnie słyszeć śmiech Twoich bliskich, szczekanie psa na podwórku, szum wiatru czy pukanie listonosza do drzwi. Wybór należy do Ciebie – nie przegap wyjątkowej szansy.

SUPLEMENT DIETY
REKLAMOWANY W
TV



WYCISZ SZUMY USZNE W 100% NATURALNIE I BEZPIECZNIE

Zadzwoń i zamów produkt do przetestowania **ZA DARMO!**

*Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 07.05.2021 r., otrzyma 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA

*Medal przyznany RevitaPharm w programie Konsumencki Lider Jakości – Debiut Roku 2020

ZADZWOŃ: 71 728 29 75

pon.-pt. 08:00-20:00, sob.-nd. 09:00-20:00. Zwykle połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.



Budowa lotniska CPK ruszy w 2023 roku

Warszawa

Piotr Wróblewski

piotr.wroblewski@polskapress.pl

Centralny Port Komunikacyjny o krok bliżej od rozpoczęcia budowy. Przyjęto właśnie dokument, który wskazał wszystkie nowe szlaki komunikacyjne prowadzące do lotniska. Są to przede wszystkim linie kolejowe, które dotyczą aż 600 gmin w Polsce.

- To były największe konsultacje społeczne w Polsce - tak wiceminister infrastruktury Marcin Horała podsumował przyjęcie Strategicznego Studium Lokalizacyjnego (SSL) dla Centralnego Portu Komunikacyjnego. Proces trwał półtora roku. W tym czasie mieszkańcy zgłosili prawie 160 tysięcy uwag i wniosków. Po ich uwzględnieniu wytyczono ponad 10 tys. km wariantów linii kolejowych, a także warianty pod przyszłe drogi ekspresowe. Na koniec powstała opasła księga licząca aż 1903 strony.

SSL określa warianty wszystkich kluczowych tras prowadzących do Centralnego Portu Komunikacyjnego. Jak zapowiedział Marcin Horała, dzięki temu powstanie „nowy system transportowy Polski”.

- Założenie jest takie, żeby wszyscy mieszkańcy Polski mieszkali w odległości nie większej niż 30 km od stacji kolejowej - dodał minister, będący pełnomocnikiem rządu ds. CPK. Jak usłyszeliśmy, do 2034 roku powstanie w sumie 1860 km nowych linii kolejowych.

Plany uwzględniają pozyskanie środków z dwóch perspektyw unijnych.

Szklaki komunikacyjne pod CPK dotyczą co czwartej gminy w Polsce.

- Strategiczne Studium Lokalizacyjne określa korytarze komunikacyjne, w ramach których powstawać będą nowe trasy. Mają one tworzyć spójny system. Patrzymy na potrzeby całego kraju i projektujemy system będący odpowiedzią na potrzeby całego kraju - opowiadał Horała. Co ważne, wybrano warianty poszczególnych tras, a nie ich ostateczną lokalizację. Ta zostanie wybrana (jako najkorzystniejszy z wariantów) na skutek analiz i konsultacji społecznych.

- Tworzymy sieć połączeń kolejowych, które będą w stanie przyjąć większe niż obecnie potoki pasażerskie. Poza tym odciążą transport kołowy i lotniczy w kraju. Słyszymy, że loty krótkodystansowe powinny zostać zastąpione koleją. W Polsce na razie nie mamy do tego odpowiedniej infrastruktury kolejowej. Program CPK to zmieni - zapewnił prezes Centralnego Portu Komunikacyjnego Mikołaj Wild.

Prezes CPK zapewnił, że w 2023 roku wbita zostanie symboliczna pierwsza łopata pod budowę lotniska, a także trasy kolejowej. Na początek budowana będzie szybka kolej na trasie Warszawa-CPK-Łódź. Zgodnie z zapowiedziami z centrum Warszawy na lotnisko szybkim pociągiem mamy dotrzeć w kwadrans. ©

Prof. Horban: Szansa na powrót do normalności pod koniec maja

Warszawa

Aleksandra Kielczykowska

aleksandra.kielczykowska@polskapress.pl

Podczas środowej konferencji minister zdrowia Adam Niemiński zapowiedział luzowanie obostrzeń w 11 województwach. Pojawia się więc pytanie o całkowite odmrożenie gospodarki, w tym otwarcie restauracji i hoteli. - Myślę, że to wszystko się podzieje w maju - mówił w TVN24 główny doradca premiera do spraw COVID-19 profesor Andrzej Horban.

W środę minister zdrowia Adam Niemiński przekazał, że „wydaje się”, że apogeum trzeciej fali epidemii koronawirusa mamy za sobą. - To pozytywne informacje, ale te informacje muszą uwzględniać to, że cały czas mamy wysokie poziomy zakażeń, hospitalizacji i zgonów - dodał.

Minister zapowiedział regionalizację obostrzeń i rezygnacji z nich. W pięciu regionach utrzymano obowiązujące ograniczenia. Są to województwa: śląskie, dolnośląskie, wielkopolskie, łódzkie i opolskie. Zaczeka rząd zdecydował o połuzowaniu obostrzeń w pozostałych 11 województwach. Od poniedziałku, 26 kwietnia, przywrócić zostanie tam nauka hybrydowa dla uczniów w klasach I-III szkoły podstawowej. Otwarte zostaną salony fryzjerskie i kosmetyczne.



FOT. ADAM JANIKOWSKI

Główny doradca premiera ds. COVID-19 prof. Andrzej Horban przewiduje, że w maju możliwe jest odmrożenie gospodarki

Jeżeli połowa osób się nie zaszczepi, to będzie chorowała prawdopodobnie na jesieni i będziemy mieli powtórkę z rozrywki

W tej sytuacji powróciło pytanie o całkowite odmrożenie gospodarki, w tym otwarcie restauracji i hoteli.

- Myślę, że to wszystko się podzieje w maju - mówił w TVN24 główny doradca premiera do spraw COVID-19 i przewodniczący Rady Medycznej profesor Andrzej Horban. Dopytywany o konkretną datę odparł: - Z ostrożności pro-

cesowej powiedzmy: piętnastego.

Profesor dodał, że „istnieje bardzo duża szansa”, że pod koniec maja wszyscy będziemy mogli wrócić do względnej normalności.

Podkreślił znaczenie regionalizacji znoszenia obostrzeń. - Na początku trzeba będzie zacząć otwierać aktywności w tych województwach, gdzie jest mniej zakażeń. Wszyscy zawsze dopominali się o coś, co nazywa się regionalizacją. Najwyższa pora zgodzić się z nimi - mówił.

Prof. Horban ocenił, że także w tym majowym okresie luzowania restrykcji i odmrażania gospodarki „powinniśmy zrezygnować już” z noszenia maseczek na świeżym powietrzu.

- W maju będzie dobrze. Będzie spadała liczba zakażeń, liczba chorych w szpitalu, będzie spadała liczba zgonów - mówił.

Przewiduje także, że pod koniec maja liczba zakażeń koronawirusem powinna wynosić około 2, 3 tysiące nowych przypadków dziennie.

- Wirus nie jest wrażliwy na pogodę tak do końca, bo to bydlę raczej jest bezrozumne. Nie ma zwojów mózgowych, my powinniśmy je mieć i zachowywać się racjonalnie - dodał.

Doradca premiera stwierdził, że jego zdaniem obecny program szczepień jest za wolny i „sam chciałby wiedzieć”, dlaczego tak się dzieje.

Zaznaczył, że nadejście jesienią czwartej fali pandemii zależy od nas. - Zależy to od szczepień, od zachowania społeczeństwa i od tego, jak dużo osób to przechorowało - wymieniał.

Horban przekazał, że już prawdopodobnie około 40 procent Polaków przechorowało COVID-19, a pozostałe osoby powinny być zaszczepione.

- Jeżeli zostaną zaszczepione, to szanse na to, że COVID zacznie dominować i demolować życie społeczne na jesieni, są w tym momencie małe. Jeżeli połowa osób się nie zaszczepi, to będzie chorowała prawdopodobnie na jesieni i będziemy mieli powtórkę z rozrywki - mówił. ©

W KRAJU I NA ŚWIECIE

Warszawa

Sondaż: PiS bez samodzielnej większości w Sejmie

Jeśli wybory parlamentarne odbyły się dzisiaj, to do Sejmu dostałyby się pięć ugrupowań - wynika z najnowszego sondażu IBRIS przeprowadzonego dla Polsatu News. Wybory wygrałoby Prawo i Sprawiedliwość (startując jako Zjednoczona Prawica razem z Solidarną Polską i Porozumieniem Jarosław Gowina), uzyskując poparcie wynoszące 32,6 proc., jednak nie zagwarantowałoby im to samodzielnej większości. Na drugim miejscu plasuje się Koalicja Obywatelska, na którą zagłosowało 16,4 proc., a podium zamyka ruch Polska 2050 z poparciem 15,7 proc. Do Sejmu dostawałaby się także Lewica, na którą oddało głos 11,5 proc. oraz Konfederacja z wynikiem 8,2 proc. Ugrupowaniem, które nie zdobyłoby miejsc w Sejmie, jest PSL - Koalicja Polska, która ma poparcie 4,9 proc. badanych. (AIP)

Warszawa

Posel PiS wybrany przez Sejm na RPO szuka poparcia senatorów

Bartłomiej Wróblewski i inni parlamentarzyści PiS próbują przekonać senatorów opozycji do poparcia kandydatury Wróblewskiego na stanowisko rzecznika praw obywatelskich. Do polityków dotarło również pismo, w którym Wróblewski prosi o wyznaczenie kandydata na zastępcę RPO - informuje Onet.pl. 15 kwietnia Sejm, głosami posłów Zjednoczonej Prawicy, wybrał posła PiS Bartłomieja Wróblewskiego na rzecznika praw obywatelskich. Mimo to ma on niewielkie szanse na zostanie RPO. Wróblewski musi dostać jeszcze akceptację Senatu, w którym większość ma opozycja. Dlatego rozpoczęło się „polowanie na senatorów”. W rozmowie z Onetem Jacek Bury, senator ruchu Polska 2050, mówi: Najpierw przeszedł do mnie senator PiS, który przekonywał, że mamy wiele wspólnego z posłem Wróblewskim. Wskazał, że podobnie jak ja jest przedsiębiorcą i liberałem gospodarczym. (AIP)

Bruksela

UE rezygnuje z 300 mln dawek szczepionek J&J i AstraZeneca

Unia Europejska stawia na szczepionki przeciwko koronawirusowi firmy Pfizer. Bruksela zrezygnowała bowiem z zakontraktowanych dodatkowych 300 milionów dawek szczepionek od AstraZeneca i Johnson & Johnson. Uznano to jako swoistą karę za opóźnienia i zmniejszanie dostaw swojego specyfiku przez AstraZeneca, AstraZeneca, jak i Johnson & Johnson miały problemy z produkcją obiecanych liczby dawek szczepionek. Opóźnienia dostaw krytykował m.in. polski rząd. Unia Europejska stawia na solidnych dostawców, w czasie kiedy szczepienia nabierają przyspieszenia we wspólnotę europejskiej i Bruksela nie chce ryzykować sytuacji z dostawami, jakie miały miejsce niedawno. Z takimi problemami borykały się Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Potencjalne problemy z dostawami szczepionek ma rozwiązać kontrakt, jaki Bruksela negocjuje teraz z firmą Pfizer. (AIP)

Osoby w wieku 40-49 lat mogą wybrać termin szczepienia przeciw COVID-19

Warszawa

Aleksandra Kielczykowska

aleksandra.kielczykowska@polskapress.pl

- Osoby w wieku 40-49 lat, które wypełniły formularz zgłoszenia chęci szczepienia przeciw COVID-19 i miały wystawione e-skierowanie 31 marca, mogą już się zapisać - poinformowano na rządowych stronach.

„W związku ze zbliżającą się rejestracją rocznika 1973 uwalniamy możliwość dowolnego wyboru terminu dla wszystkich osób w wieku 40-49 lat, które wypełniły formularz zgłoszenia chęci szczepienia i miały wystawione e-skierowanie 31.03.2021 r.” - przekazano na rządowym koncie SzczepimySię na Twitterze.

Oznacza to, że osoby w wieku 40-49 lat mogą spró-

bować zmienić wcześniejszy termin szczepienia, jeśli data im nie odpowiada lub chcą spróbować zaszczepić się szybciej.

Oprócz tego w środę, 28 kwietnia, uruchomiona zostanie rejestracja dla osób w wieku 30-39 lat, które wcześniej zgłosiły gotowość zaszczepienia się za pośrednictwem formularza. Natomiast 4 maja ruszy analogiczna rejestracja dla osób w wieku 18-29 lat.

- Na tym etapie szczepień nie przewidujemy, aby pacjent sam mógł wybrać, którym z preparatów zostanie zaszczepiony przeciw COVID-19 - powiedział w czwartek w TVP Info wiceminister zdrowia Waldemar Kraska.

Jednocześnie podkreślił, że wszystkie preparaty stosowane przez Polskę są skuteczne. - Każdy preparat powoduje to, że

nie będziemy przechodzili, nawet jeśli ulegniemy zakażeniu, choroby w sposób ciężki - zaznaczył wiceminister.

Wiceminister zdrowia przypomniał, że w Polsce szczepienia wykonuje się czterema preparatami firm: AstraZeneca, Pfizer, Moderna i Johnson & Johnson. Natomiast dla osób powyżej 70 roku życia są przeznaczone dwa produkty: szczepionki firmy Pfizer i Moderna.

Kraska poinformował również, że kwestia szczepień dwoma różnymi preparatami - pierwsza dawka jednym, a druga innym - była szczegółowo analizowana.

- Z tego, co widzimy, firmy nie rekomendują, aby łączyć między sobą preparaty dwóch różnych firm, także Światowa Organizacja Zdrowia nie zaleca takiego sposobu podania i takiego cyklu szczepień - dodał. ©

Światowi przywódcy na szczycie klimatycznym

Waszyngton

Kazimierz Sikorski

kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Odbędzie się wirtualny szczyt klimatyczny. Prezydent Joe Biden zaprosił na spotkanie około 40 światowych przywódców. Wśród uczestników jest prezydent Andrzej Duda.

Internetowe spotkanie, na które Biden zaprosił 40 liderów w całego świata, zbiega się z Dniem Ziemi. Nie ma żadnej pewności, że szczyt klimatyczny osiągnie konkretne porozumienie. Wiadomo, że USA ogłoszą zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych o połowę.

- Kryzys klimatyczny, z którym mamy do czynienia na świecie i w Stanach Zjednoczonych, jest tak poważny, że prezydent Biden postanowił już w pierwszych stu dniach od objęcia urzędu zaprosić przywódców największych światowych gospodarek do dyskusji na ten temat - informowała rzeczniczka Białego Domu Jen Psaki.

Światowi przywódcy, którzy dyskutują przez internet, zajmują się między innymi takimi problemami, jak działania na rzecz klimatu, które powiązane będą z tworzeniem nowych miejsc pracy, wdrożenie przez światowych gigantów programu ograniczenia emisji gazów cieplarnianych, tak by średni wzrost temperatury utrzymał się na poziomie 1,5 st. C.

Być może z ust części uczestników wirtualnego spot-

kania padną deklaracje jeśli nie o neutralności klimatycznej, to zapowiedź konkretnych celów, jeśli chodzi o ograniczanie emisji dwutlenku węgla.

W spotkaniu, które odbywa się w piątą rocznicę paryskiego porozumienia klimatycznego, biorą udział przywódcy największych „trucicieli”, a więc Chin, Brazylii, Indii, Rosji i rzecz jasna Stanów Zjednoczonych.

USA będą próbowały odzyskać globalne przywództwo w sprawach zmian klimatycznych, aby problemy związane z klimatem i istniejącymi zagrożeniami stały się jednym z głównych tematów światowej agendy. Białe Dom kilka godzin przed rozpoczęciem szczytu zapowiedział, że Stany Zjednoczone przedstawia zaktualizowane zobowiązanie do zmniejszenia emisji dwutlenku węgla, o połowę do 2030 roku.

W 2017 r. prezydent Donald Trump ogłosił jednostronnie wycofanie się z porozumienia paryskiego. Prezydent Biden uczynił ze zmian klimatu kluczową sprawę na początku swojej kadencji. Oprócz powrotu do porozumienia klimatycznego z Paryża w pierwszym dniu swego urzędowania, ogłosił wcześniej, że zorganizuje szczyt klimatyczny. Mimo napięcia na linii Pekin - Waszyngton oba kraje zapowiadają, że zajmą się klimatem z taką powagą i pilnością, jakich to wymaga.

Wystąpienie prezydenta Po-Andrzeja Dudy spodziewane jest w piątek. ©

„Wall Street Journal”: Fałszywe szczepionki w Polsce i Meksyku

Nowy Jork

Kazimierz Sikorski

kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Amerykańska gazeta „Wall Street Journal” donosi o odkryciu fałszywych szczepionek przeciwko COVID-19 firmy Pfizer w Polsce i Meksyku. Farmaceutyczny gigant potwierdza informacje.

W Polsce i Meksyku pojawiły się fałszywe szczepionki przeciwko koronawirusowi firmy Pfizer, donosi „Wall Street Journal”.

Według „Wall Street Journal” w Meksyku około 80 osób zapłaciło po tysiąc dolarów za szczepionkę reklamowaną jako specyfik firmy Pfizer przeciwko COVID-19. Prawdopodobnie żaden z nabywców fałszywego specyfiku nie został nim zaszczepiony.

Fiolki, które znaleziono w chłodziarkach do piwa używanych zwykle na plażach, miały inne numery partii niż te wysyłane do poszczególnych rejonów Meksyku. Ponadto nieprawidłowa była ich data ważności, mówili pracownicy urzędu zdrowia w stanie Nuevo León.

W Polsce z kolei miano zatrzymać pewnego mężczyznę z fiolkami czegoś, co przypominało środek przeciwzmarszczkowy, który oferował ten „specyfik” jako oryginalną szczepionkę firmy Pfizer. Władze polskie, cytowane przez gazetę,



FOT. WALDEMAR WYLEGARSKI

Oszuści reklamują się w internecie, podają cenę, obiecują krótki czas dostawy oraz „gwarancję”, że specyfik jest prawdziwy

Pfizer zapewnia, że żadna legalna szczepionka nie jest sprzedawana w internecie. W sieci dostępne są fałszywe specyfiki

stwierdziły, że nikt nie otrzymał sfałszowanej szczepionki, którą skonfiskowano w mieszkaniu mężczyzny. Dystrybutor został zatrzymany, nim zdołał wykonać jakiegokolwiek szczepienie, poinformowały „WSJ” lokalne władze.

Przedstawiciele amerykańskiego giganta farmaceutycznego potwierdzili, że taki proceder, czyli podszywanie się

pod prawdziwy produkt firmy Pfizer, miał rzeczywiście miejsce. Pfizer wyjaśnił, że jesteśmy świadomi tego, że w tego typu środowisku - napędzanym łatwością i wygodą handlu elektronicznego oraz anonimowością zapewnianą przez Internet - nastąpi wzrost rozpowszechnienia tego typu oszustw, podrabiania i innej nielegalnej działalności związanej ze szczepionkami i leczenia COVID-19.

W oświadczeniu podkreślono, że żadna legalna szczepionka nie jest sprzedawana w Internecie, a firma ściśle współpracuje z rządami, organami ścigania, świadczeniodawcami opieki zdrowotnej oraz innymi podmiotami w celu zwalczania tego nielegalnego handlu.

Pfizer, wraz z firmami Johnson & Johnson i Moderna, są trzema głównymi producentami szczepionek przeciwko COVID-19. Cała trójka współpracuje z organami ścigania na całym świecie, aby nie dopuścić do dystrybucji fałszywych szczepionek.

Jest to najnowsza próba przestępców próbujących wykorzystać ogólnoswiatową kampanię szczepień. Fiolki przejęte przez odpowiednie służby w prowadzonych dochodzeniach w Meksyku i Polsce zostały przetestowane przez laboratoria Pfizer i potwierdzono, że zawierają one fałszywą szczepionkę.

Interpol poinformował niedawno, że jego funkcjonariusze skonfiskowali tysiące fiolek podrobionej szczepionki przeciwko koronawirusowi niewymienionej firmy podczas nalożeniu na początku tego roku w Republice Południowej Afryki i Chinach. Według Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego Stanów Zjednoczonych, jak na razie, nie wykryto w tym kraju żadnych fałszywych szczepionek.

W czwartek wiceminister zdrowia Waldemar Kraska zapewnił, że szczepienia w naszym kraju są bezpieczne.

- Wszystkie te preparaty, które są dostępne na naszym rynku, są bezpieczne i skuteczne, są dopuszczone przez Europejską Agencję Leków - mówił w TVP Info. ©

MATERIAL INFORMACYJNY ALLEGRO

0110099377

Nauka e-commerce z Allegro. Efektywna sprzedaż poparta gruntowną wiedzą

Mali i średni przedsiębiorcy coraz częściej korzystają z możliwości, jakie daje Internet. To właśnie między innymi do nich, najpopularniejsza w Polsce platforma sprzedażowa kieruje swoje rozwiązania. Każdy, kto planuje rozpocząć przygodę ze sprzedażą w sieci, może liczyć na kompleksową pomoc ekspertów Allegro, zarówno przy stawianiu pierwszych kroków w serwisie, jak również przy kolejnych etapach zwiększania sprzedaży.

Sprzedaż za pośrednictwem sieci www od wielu lat systematycznie rośnie, a ostatni rok przyspieszył to, o czym specjaliści wiedzieli od dawna - zakupy bez wychodzenia z domu staną się naturalną potrzebą Polaków. Aby odpowiedzieć na potrzeby swoich klientów, coraz więcej

przedsiębiorców szuka nowych kanałów sprzedaży w sieci. A wówczas często decydują się na współpracę z największą platformą e-commerce w Polsce, która przyciąga średnio 21 mln internautów miesięcznie.

Pomoc już na starcie

W chwili, gdy rozpoczniemy biznesową współpracę z Allegro, platforma proponuje udział w Programie Powitany dla nowych sprzedających, czyli szeroki pakiet zniżek i benefitów. Dla przykładu, aby nasza oferta wyróżniała się na tle innych, znacząco zwiększając tym samym szansę na sprzedaż, Allegro oferuje m.in. pakiet 100 „wyróżnień”. Co więcej, jeśli już w pierwszym tygodniu od momentu, gdy otrzymamy status „konto firma” uda nam się sprzedać swój produkt, dostaniemy drugie



tyle wyróżnień dla naszych ofert. Na starcie nie musimy także martwić się o koszty naszej działalności. Allegro oferuje bowiem nawet do 100 proc. zniżki na prowizję od sprzedaży, więc praktycznie cały dochód zostanie w naszej kieszeni. W przypadku sprzedania towaru w ofercie wyróżnionej będzie to 50 proc. zniżki.

Program Powitany składa się z trzech etapów, a każdy z nich przewiduje dodatkowe benefity. Aby przejść do drugiego etapu i przedłużyć korzystanie z programu o kolejne pół roku, należy spełnić warunki zawarte w regulaminie Allegro. W ramach przedłużonego pakietu liczyć możemy na pokaźne zniżki, m.in. 30

proc. zniżki na prowizję od sprzedaży, 50 proc. na prowizję od sprzedaży oferty wyróżnionej, czy aż 80 proc. na abonament profesjonalny (rozszerzone funkcjonalności dla firm).

Opieka Allegro przez cały okres współpracy

Platforma przyjdzie nam z pomocą nie tylko w momencie, w którym nasza firma zaczyna sprzedaż, ale również przez kolejne lata współpracy. Allegro od 2016 r. prowadzi cykl bezpłatnych webinarów, na których wysokiej klasy specjaliści przekazują wiedzę na temat specyfiki rynku e-commerce oraz zasad prowadzenia efektywnej działalności na platformie sprzedażowej. Udział w takich szkoleniach można wziąć na każdym etapie działalno-

ści. Również jeśli dopiero stawiamy pierwsze kroki w e-commerce - Allegro przygotowało cykl webinarów wprowadzających.

Wiedza sprzedażowa coraz popularniejsza

Zainteresowanie webinarami sprzedażowymi jest bardzo duże i wciąż rośnie. W 2021 r. Allegro organizuje aż dwa razy więcej wydarzeń niż w roku ubiegłym. Pojawiają się także nowe formy edukacji, które z pewnością zainteresują szerokie grono sprzedających. Jedną z nich jest cykl comiesięcznych spotkań z wybitnymi ekspertami e-commerce dla Super Sprzedawców - 12 Supermocy. Celem owych spotkań będzie nie tylko rozwój sprzedaży na Allegro, ale również docenienie sprzedawców za wysokiej jakości sprzedaż.

odrzu- cenie oferty	oferma miasto we Wło- szech	mięso na szaszлык autor „Ożenku”	willa Szyma- now- skiego	pudło skrzy- piec	kwiat Nilu układ wojskowy	muzyczne talerze tkanina na szaty liturgiczne	wyżyna w Indiach	strusie lub kukulcze	galowy oficera zraz po alfie	Wilhelmi	broń na muchy utwór Nabokowa		
aspekt danej sprawy	17								indiań- ska broń				
oficer w wojsku prestiz				kres wyścigu		tłuszcz roślinny		bez- silność, słabość			1		
	14			składnik powie- trza		naj- lepszy wynik			zasyпка utwór poe- tycki				
miasto Romea i Julii	20			rybka akwa- riowa			w pracy lub muzyce	13	muza astronomii		22		
				prawna lub fizyczna	sklep z dziełami sztuki	kraik w Pire- nejach			12	trafność wypowiedzi, ligiczność	Jelenia lub Babia		
mały przewód w orga- nizmie	określo- na suma pie- niędzy	tańco- wała z igłą	zbrojne najsie		wyci- skany z owoców		sztuch ostrym narzędziem		wyprawa panny młodej	chro- niony ptak wodny	na ... nie ma rady		
uzda bez we- dzidla				... na inteli- gencję		podpie- czny retmana				wiele, wiele lat			
wygląd zew- nętrzy	7	lodowa w zie- lianiaku	każdy na wagę złota		będzie ka- wiozem		część osobo- wości		do pra- sowania matka Apollina				
			część fajki	znak zodiaku	6	zbu- dowa- na z koralu		5					
stała opłata płachta wojskowa			8	cenny kamień ozdobny					nad- używa środków na ból	skrzy- nia nurka	11		
Kłodzka na Śląsku	Frycz lub Boładź	inter- netowy odsy- tacz	wonny olejek roślinny						10 dni				
									psotne dziecko				
świecicy w kościółce									smaczna ryba słodko- wodna	argu- ment w nego- cjacjach	ryzymska Artemida	czapka ułana	
nie grzeszy urodą	obniżają wartość drewna	upiek- szone pomadką	osłona chłod- nicy w aucie							21			
									półwysep w Amery- ce Pół- nocnej	dokucz- liwe owady	model Opla	2	
nożyce ogrod- nicze	czynny wulkan na Sycylii	16	roślina wodna	rów na polu walki									
					choroba stawów, artre- tyzm	wielbłąd jedno- garnby	repu- blika w Rosji	blaha rzecz, drob- nostka	wada obiekt- tywów	młodzie- żowa potan- cówka	pod- stawowy dźwięk gamy	malpa z Gibraltaru pasmo górskie z Tatrami	
plamka na czołe Hinduski					Bikini na Pacyfiku			3	nagie obrazy w galerii				
niski stół	gad z wyspy Komodo		mgła na torfo- wisku			kraj w Afryce ludowi muzycy			jelen z Azji świetny mówca		przy- prawa ku- chenna	ozdobna opaska na głowę	
			płynny miód										
drażek artyści cyrko- wego	szkic lite- racki	wyciąg stocz- niowy		wojskowa straż	imię kalifów ogon lisa		19	jadalne bulwy kolo- kazji	atak wściek- łości	łuk wsparty na ko- łumnach	nie wyste- puje w białym wierszu	złote lub leśne	zasłużo- na dla wino- wajcy
				zaczyna ujęcie filmowe			4	stano- wisko pracy			grani- czy z Ku- wejtem		
kieł- basa jak ser					drobny szczegół				urząd ministra	10	swojski splin	15	
				Jerzy, aktor z Kra- kowa				marszo- wy lub defila- dowy			np. Paolo Sousa		
naj- wyższy punkt na niebie	18	narzę- dzie tyn- karza			waż- ność, zna- czenie				odnie- sione w boju		dawny prze- cinek		

Zamów
prenumeratę
„Głosu”

94 340 11 14

od poniedziałku do piątku w godz. 9:00-15:00

prenumerata.gdp@polskapress.pl

Słownik: Jukatan, oryl, persz, Rawenna.

Pochówek w morzu lub
w ogrodzie. Czy to możliwe?
str. 15

Łatwo zostawić dziecko w oknie
życia. Trudniej je potem odebrać
str. 16

Trzy osoby na wózkach.
Trwa zbiórka na samochód
str. 21

magazyn



FOT. KATARZYNA JAROSZ/MATERIAŁY PRASOWE

Olga Bończyk, znana przede wszystkim z seriali i filmów, jest równocześnie wykształconym muzykiem i wokalistką. Właśnie nagrała drugą płytę

Osobny świat Olgi Bończyk

Jestem osobą samodzielną i wolną. Wiem, iż niezależnie, co by się stało, dam sobie radę. Dlatego mam odwagę robić rzeczy niełatwe, nie oglądając się na nikogo. Idę swoją drogą str. 12-13

Olga Bończyk: Teraz zakochuję się sama w sobie

Paweł Gzyl

pawel.gzyl@polskapress.pl



Gwiazda

Olga Bończyk to utalentowana piosenkarka i aktorka. Swoją premierę miała właśnie jej nowa płyta „Ślady miłości”. Artystka opowiada nam o dorastaniu u boku niesłyszających rodziców i radości z bycia singielką.

Poprzednia płyta ukazała się osiem lat temu. Nie lubi pani spieszyć się z nowymi piosenkami...

Ja po prostu nie zauważyłam, że minęło tyle lat. Zawsze jestem osobą mocno zapracowaną. I umknęło mi, że to już tyle czasu. Zdałam sobie z tego sprawę, dopiero kiedy zaczęłam planować nową płytę. Tym szybciej zaczęłam zbierać piosenki. Kiedy pandemia spowodowała, że zostaliśmy wszyscy zamknięci w domach, paradoksalnie mogłam przyspieszyć prace nad tą płytą. No i szybko ją sfinalizowałam. To była jedyna rzecz, która wtedy zaprzątała mi głowę. Dlatego ten album jest tak dopieszczony.

Dlaczego tym razem postanowiła nam pani opowiedzieć o miłości?

Ja bardzo wierzę w znaki. A ponieważ znalazłam w szufladzie wiele piosenek, które układały się w spójną opowieść o tym uczuciu, to pomyślałam sobie, że chyba czas na taką płytę. Mój poprzedni album zawiera piosenki, które domykają dawne tematy z mojego życia. A ja wierzę w to, że trzeba najpierw zamknąć jedne drzwi, żeby otworzyć następne. I bardzo się cieszę, że dokonałam kolejnego takiego domknięcia na „Śladach miłości”. Mogę teraz pójść dalej i zmierzyć się z nowymi rzeczami.

Jeden z internautów napisał pod teledyskiem do utworu „Więcej niż ko-

chanek”: „Słuchając pani piosenek, coraz bardziej wierzę w miłość”. Cieszy panią taka reakcja?

Bardzo. Ta płyta jest dla tych, którzy wierzą w miłość lub chcą w nią wierzyć. Mam 53 lata i mogę opowiadać o tym uczuciu w sposób uczciwy, rzetelny i pełny. Te pierwsze nasze miłości w wieku 15-18 lat są bardzo powierzchowne. To zwiewna i ulotna materia. Dopiero gdy zaczynamy dojrzywać, zaczynamy dostrzegać wiele innych kolorów miłości. Dlatego dzisiaj mam prawo opowiadać o miłościach, które mi się przydarzyły, w sposób mądry, niezaborczy i niedrapieżny. Ja nikogo nie pouczam. Patrzę na to uczucie i za każdą z tych miłości dziękuję, niezależnie od tego, jak ona się skończyła. Również za te, które się nie zaczęły, a mogłyby. Bo wszystkie te miłości mnie ubogacają. Stąd moja wdzięczność za to, co się zdarzyło.

Pani rodzice byli osobami niesłyszczącymi. Jak to się stało, że dorastając w domu, w którym była cisza, zainteresowała się pani muzyką?

Pewnie moi rodzice by się nie zorientowali, gdyby nie moja przedszkolanka. Będąc małą dziewczynką, oglądałam serial „Cztery pancerni i pies”. Nauczyłam się „czółwkowej” piosenki „Deszcze niespokojne” i katowałam ją do znużenia w tymże przedszkolu od świtu do nocy. To sprawiło, że moja przedszkolanka uznała, iż trzeba coś zrobić z tym fantem. I namówiła moich rodziców, aby posłali mnie do szkoły muzycznej. Mama i tata nie chcieli się zgodzić, bo byli niesłyszający, ale ostatecznie zostali skutecznie namówieni. Najpierw do szkoły poszedł mój brat, a potem ja. On grał na skrzypcach, a ja na fortepianie. I dzisiaj mój brat jest koncertmistrzem w orkiestrze „Amadeus” Agnieszki Duczmal. A to oznacza, że ta decyzja nie była pozbawiona sensu. Nie zmarnowaliśmy tej szansy.

Choć pewnie bardzo przykre było dla naszych rodziców to, że nigdy nie mogli usłyszeć jak gramy.

Brakowało pani tego?

Kiedy byłam dzieckiem i dorastałam u boku niesłyszających rodziców, przyjmowałam to za coś naturalnego i oczywistego. Dlatego nie zastanawiałam się jakoś specjalnie nad tym. Po prostu tak było i już. Czasem jednak było mi przykro. W szkole muzycznej odbywają się „popisy” uczniów, czyli koncerty, na które zaprasza się rodziców. Moja mama siadała zawsze na końcu sali. Kiedy kończyłam grać, siadałam obok niej i wtedy widziałam, że płakała. Teraz, kiedy jestem dorosła, wyobrażam sobie, jak ona się musiała wtedy czuć. Nie była przecież w stanie usłyszeć własnego dziecka. Ja niewiele wtedy z tego rozumiałam, ale dziś wiem, iż to musiało być dla nich bardzo trudne.

Rodzice w dużym stopniu ukształtowali pani osobowość i stosunek do świata?

Mam osobowość trochę niemodną. Często słyszę od swoich kolegów i koleżanek, że jestem staroświecka. To chyba zasługa moich rodziców. Do dzisiaj pamiętam maksymy, które przekazywała mi mama: „Żyj tak, aby nikt przez ciebie nie płakał” i „Pamiętaj, żeby nigdy nie być dla nikogo ciężarem”. Pewnie dlatego jestem samodzielną, wolną, samowystarczalną osobą. To sprawia, że wiem, iż niezależnie, co by się stało, ja dam sobie sama radę. Ta niezależność powoduje, że mam odwagę robić rzeczy niełatwe, niestandardowe, nie oglądając się na nikogo.

Podczas koncertów moja mama siadała zawsze na końcu sali. Nie była w stanie usłyszeć własnego dziecka. Po występie płakała

Często idę pod prąd, nie wchodzę w stado, nie ufam zbiorowym zachwytom. Idę swoją drogą.

Miała Pani być pianistką. Jak to się stało, że zwyciężyło śpiewanie?

Uczyłam się u wspaniałej pani profesor Janiny Butor. Spod jej skrzydeł wyszedł choćby Krzysztof Jabłoński. W jej klasie uczyli się najbardziej uzdolnieni uczniowie. Tuż przed maturą wezwała mnie do siebie i powiedziała, że jest w stanie doprowadzić mnie do konkursu chopinowskiego i pomóc mi rozpocząć karierę zawodowej pianistki, ale czeka mnie mnóstwo katorżniczej pracy i „przykucie się” do fortepianu. Wyliczyła całą listę ograniczeń, które musiałabym podjąć. Miałam więc zapłacić za tę karierę bardzo wysoką cenę. Dała mi dwa tygodnie na podjęcie decyzji. Przemyślałam wtedy wszystko i zdecydowałam, że choć chcę być artystką, to nie pragnę wcale, żeby fortepian stał się moim całym życiem. Ostatecznie zdałam na wydział wokalnokatorski wrocławskiej Akademii Muzycznej i tam zaczęłam spełniać swoje marzenia o tym, aby śpiewać i być aktorką. To był najbardziej racjonalny ruch, bo dawał mi przepustkę do świata muzyki i teatru. Zaprasałam potem panią profesor na swoje koncerty, a ona ogromnie się cieszyła i powtarzała, że wiedziała, iż scena stanie się moim drugim domem.

Po latach kariery wokalne powiedziała pani w jednym z wywiadów: „Śpiewanie pozwoliło mi pokonać kompleksy i zbudować poczucie własnej wartości”. Dlaczego śpiewanie miało dla pani ten wręcz terapeutyczny wymiar?

Kiedy dzieci wychowują się w niepełnosprawnej rodzinie, mają niższe poczucie własnej wartości, czują się gorsze, mają wiele kompleksów. Ja też je miałam. Bardzo trudno było mi przedrzeć się przez moją nieśmiałość. Czu-

łam się gorsza, bo widziałam wokół siebie dzieci z bogatszych domów, o wyższym statusie społecznym. W związku z tym każdy występ był dla mnie wielkim wyzwaniem. W szkole muzycznej odbywało się w ciągu roku 45 egzaminów i ciągle byłam wystawiona na ocenę innych. Powinnam się więc była do tego przyzwyczaić. Tak się jednak nie stało, bo występy przed prawdziwą publicznością, to było coś zupełnie innego. Podczas koncertu czy spektaklu artysta musi mieć w sobie pewność, że to, co za chwilę wykona na scenie, warto jest braw i uznania. Tymczasem na początku wiele razy zdarzało się, że nie czułam się pewnie i byłam zawstydzona.

Co pani pomogło przełamać te kompleksy?

Bardzo szybko zrozumiałam, że praca na scenie nie jest formą podlizywania się publiczności i że artysta nie powinien zebrać o aplauz. Jednak każdy, wchodząc na scenę, powinien czuć się odpowiedzialny, że zabiera komuś kilka godzin z jego życia. Dlatego powinniśmy mieć pewność, że to, co prezentujemy na scenie, warto jest tego, by ktoś kupił bilet i spędził z nami czas. Stąd moje koncerty przygotowuję niezwykle starannie, a scenariusze teatralne dobieram cierpliwie i bez pośpiechu. Kiedy zauważyłam, że moje występy zaczęły sprawiać widzom przyjemność, z tym większą wagą zaczęłam wciągając ich w mój świat. Oczywiście to się nie stało od razu. Uczyłam się tego latami.

Co w tym kontekście daje pani aktorstwo, choćby występy w telewizyjnych serialach?

Przyjemność. Mam ogromne szczęście, że los dał mi możliwość wypowiadania się na różnych polach działalności artystycznej. To teatr, film, telewizja i estrada. Każdy projekt jest dla mnie wyzwaniem, poznawaniem czegoś nowego. Tak było w przy-

padku piosenki „Zdrowia patrol” z nowej płyty, w której musiałam... rapować. Oczywiście nie przyszło mi to z łatwością, bo do tego trzeba mieć specjalny warsztat, ale jakoś sobie z tym poradziłam. Takie wyzwania sprawiają mi ogromną radość i frajdę. Dlatego zawsze z przyjemnością wchodzę w nowe projekty. Naturalnie na początku od razu się uczciwie przyznaję, że czegoś jeszcze nie robiłam lub czegoś nie umiem. I ludzie to rozumieją. W przypadku „Zdrowia patrol” Filip Siejka podesłał mi kilka przykładowych rapu i dzięki temu jakoś to załapałam. Podobnie jest na planie filmowym. To nie jest tak, że trzeba w życiu zabić, żeby zagrać mordercę. Wszystko zależy od granic naszej wyobraźni.

Doktor Edyta Kuszyńska z „Na dobre i na złe” to pani najważniejsza rola?

Dla widzów pewnie tak. Te postaci, które gra się długo, zostają najmocniej zapamiętywane. I w tym przypadku Edyta Kuszyńska stała się moją sztandarową rolą, którą się przywołuje w moim przypadku w pierwszej kolejności. Teraz w „Barwach szczęścia” gram zbliżoną postać, panią adwokat Sylwię Paszkowską. Obie te bohaterki mają podobną konstrukcję psychologiczną. Sylwia jest też konkretna, zaborcza, zdecydowana, nieprzewidywalna. Ponieważ Edytę grałam aż dziesięć lat, wcielanie się w Sylwię przychodzi mi z większą łatwością. Z kolei bohaterka, którą dostałam do zagrania w „Leśniczówce”, to ktoś zupełnie inny. Adela jest bardziej komediową postacią. To taka trochę „gapa”, ktoś niezaradny życiowo. Stąd to zupełnie inne wyzwanie aktorskie. Ale bardzo mnie ono cieszy, bo ktoś odważył się na mnie inaczej spojrzeć. Do tego mam przyjemność grać ze wspaniałymi aktorami.

Ma pani ogromny dorobek dubbingowy w filmach. Czy to zupełnie inny rodzaj aktorstwa?



Olga Bończyk: - Kiedyś miałam wiele kompleksów. Trudno mi było przedrzeć się

Tak. Praca w dubbingu jest najtrudniejsza z wszystkiego, o czym do tej pory rozmawialiśmy. W teatrze czy w filmie każdy aktor ma do dyspozycji nie tylko głos, ale również swoje ciało, kostium, scenografię i partnerów. To pomaga w wykreowaniu roli. Natomiast w dubbingu mamy tylko i wyłącznie głos, który ożywia kreskówkową postać. I tylko od zdolności aktora zależy, czy będzie ona prawdziwa i interesująca dla widza. Czy uzna, że ten głos przynależy tylko i wyłącznie do tej konkretnej postaci. Nie jest tajemnicą, że wielu wybitnych aktorów próbowało się mierzyć z dubbingiem i poległo na całej linii. A to dlatego, że aby stworzyć przekonującą postać samym tylko głosem, trzeba mieć odpowiedni warsztat i predyspozycje. Mnie akurat praca w dubbingu bardzo się spodobała i prawie na dziesięć lat stała się moim drugim domem. Teraz udzielam się w dubbingu już sporadycznie i jestem zapraszana tylko do wyjątkowych produkcji.

W wywiadach przyznaje pani, że jest singielką i jest z tym szczęśliwa. Jak to możliwe?

Ci, którzy mnie znają, wiedzą, że to prawda. Doszłam do takiego punktu w swoim życiu, w którym mam świadomość, że aby kochać innych, trzeba najpierw zrozumieć i pokochać samego siebie. Poczucie się w swojej skórze jak najlepiej. Wtedy dawanie miłości drugiej osobie jest czyste i nieskażone zaborczością czy chęcią bycia jej nierozdzielalną częścią. Jestem obecnie na takim etapie swojego życia, kie-

dy zaczynam się najlepiej czuć we własnym i wydeptanym miejscu. Trochę nie chce mi się uczyć drugiej osoby. Oczywiście nie mówię miłości „nie”. Jednak nie chodzę z transparentem „Jestem sama. Szukam męża”. Broń Boże.

Co pani dał ten czas, kiedy jest pani sama?

Bardzo się ze sobą poukładałam. Dzięki temu zrobiłam dużo dla samej siebie. Kiedy byłam z kimś, zwykle spychałam siebie i swoje potrzeby na ostatnią pozycję. Wszystko inne było ważne, tylko nie ja. A teraz zadbałam o swoje sprawy, nagrałam kolejną płytę, przeprowadziłam się do nowego mieszkania i dopieściłam je. Czuję się dzięki temu fantastycznie. Zaczęłam wiele nowych rzeczy. I ciągle jeszcze się tym nie nasyciłam. Może to zabrzmiało dziwnie, ale ja się teraz zachowuję sama w sobie. To jest uczucie, którego nie znałam przez wiele lat. Nigdy nie zwracałam na siebie uwagi. Zawsze myślałam, że inni są ode mnie ważniejsi. Dlatego ciągle tę swoją uwagę przekierowywałam na kogoś innego. Musiałam ciągle komuś pomagać, kogoś wspierać. A teraz jestem sama i nie krzywdząc nikogo, dbam o siebie i jestem mi z tym dobrze.

Mówi pani, że jest sama, a nie samotna. To jest różnica?

Oczywiście. To dwa różne stany. Ja się kompletnie nie czuję samotna. Mam bardzo wielu przyjaciół i znajomych. Kiedy tylko potrzebuję, to spotykamy się. Ja jadę do nich albo oni przyjeżdżają do mnie. Kiedy potrzebuję się

wypłakać przyjaciółce na ramieniu czy napić wina w większym towarzystwie, wszystkie te opcje są możliwe. Fantastyczne jest jednak to, że mogę potem wrócić do domu i nie muszę się tłumaczyć, dlaczego tak późno wracam i opowiadać jak było. (śmiech)

Śpiewa pani na nowej płycie: „Nawet gdy los zmienił plany twe/Nie zatrzymuj się/I nie mów, że jest źle”. Skąd u pani tyle optymizmu?

To chyba moja przekorna dusza. Tyle razy dostałam w życiu po głowie, musiałam klękać na kolana i pochylać kark... Ale nadal mam w sobie niezłomność. Potrafię w milczeniu dojść do ściany, nie mówić nikomu, że jest mi ciężko. Ale jak się odwrócę, to podejmuję decyzję w sekundę, ostatecznie i bezdyskusyjnie. Ktoś mi kiedyś powiedział, że imię Olga niesie taką energię. Może stąd ta moja siła do powstawania z kolan? Bo rzeczywiście tak jest w moim życiu. Potrafię długo tkwić w jakimś nieprzyjawnym układzie, ale gdy przekroczona jest granica, zaczynam działać dla swego dobra i walczyć o siebie. Odcinam wtedy wszystkie sznury, które mnie wiążą. Uważam, że powinniśmy odcinać się od przeszłości, która nas raniła i zaczynać od nowa z podniesionym czołem. Bo zawsze można zbudować nowe życie. Dajmy sobie szansę, nie odwracajmy się za siebie, patrzmy w przyszłość. Bo tylko to, co jest przed nami, ma sens.

© P

REKLAMA

0210118879



Wyślij SMS o treści JOWISZ

7412 koszt SMS 4,92 zł z VAT
7910 koszt SMS 11,07 zł z VAT
91950 koszt SMS 23,37 zł z VAT
i kup tapetę

Przecież na to właśnie zawsze czekał — by być wolnym. Na tym czekaniu przeleciało mu kilkanaście lat. Minęły kolejne wiosny, jesienie i zimy, a wraz z wydeptanymi kilometrami pod wieloma jeźdźcami, odeszły siły, zagubiły się gdzieś młodość, zdrowie i uroda. Dziś, po latach pracy, stary Jowisz doczekał się dnia, gdy już nikt nie chce by, służył mu grzbietem, choć dzień ten nie ma nic wspólnego z wolnością. Bo choć pracował od zawsze i na wszystkich, nie doczekał się za to żadnej zapłaty ani taryfy ulgowej. Gdy starość stała się jego najlepszą przyjaciółką, odeszli wszyscy, których znał. Za lata służby dostał gruby, skórzany, stary kantar i rzeźnicki sznur, na którym handlarz poprowadził go wprost do swojej obory.

Jowisz ma wyrok. I nie czeka już na nic. Teraz handlarz czeka, aż ten stary koń będzie bardziej tłusty. Gdy waga podniesie się o kilogramy, jej szala wskaże, że nadszedł czas śmierci. Powiodą wtedy Jowisza tam, gdzie idą te niechciane, zbędne konie. Jeśli nic nie zrobimy, nie doczeka się żadnego ratunku.

Dziś jest ostatni moment, by ocalić życie starego Jowisza. Jeśli zechcesz pomóc, musisz wiedzieć, że on nigdy Ci się za to nie odwdzięczy. Nie będzie Ci służył swoim obolałym grzbietem, nie będzie ciągnął bryczki, niekoniecznie da się pogłaskać. Bo Jowisz, przez to, co mu zrobili, nie bardzo lubi ludzi.

Życie Jowisza upłynęło na czekaniu. Gdy był młody, czekał, aż wyjdzie na dwór — a bywały tygodnie, gdy na daremno stał pod drzwiami, wyglądając przez szparę między spróchniałymi deskami. Potem zmienił dom i został przyuczony do pracy pod siodłem. Wtedy żył z myślą „byłe do końca jazdy”. Byłe do wieczora. Byłe do poniedziałku, bo wtedy w stajni nie było jazdy. A w te poniedziałki od samego rana czekał, aż będzie mógł wyjść na łąkę. Będzie mógł się położyć w słońcu, odpocząć, wygrzać spracowane plecy i nogi. Poskubać trawę i nie robić nic. Być tylko dla siebie, a nie po to, by spełniać zachcianki ludzi.

Życie i transport Jowisza to 9600 zł. Jeśli się uda go uratować, koszty diagnostyki, leczenia i utrzymania będą wielokrotnie wyższe. Prosimy, pomóż podarować mu życie i godną emeryturę. Mamy czas na spłatę tylko do końca kwietnia. Jego los leży w naszych wspólnych rękach, dla niego liczy się dziś każda złotówka.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonaj darowizny z tytułem JOWISZ na konto PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Fundacja Centaurus
ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488, www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze
Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>



Katarzyna Piojda
katarzyna.piojda
@polskapress.pl



Nasze sprawy

Dobrze się panu Michałowi pracowało w firmie informatycznej. Ale tylko do czasu, gdy założył związek zawodowy. Został wtedy zwolniony dyscyplinarnie. Pozostał mu służbowy laptop. I spory żal do szefów.

Krótko po studiach, czyli ponad 16 lat temu, bydgoszczanin dostał pracę. Zgodną z kwalifikacjami i umożliwiającą rozwój. Ekipa w pracy była liczna, bo to ponad tysiąc osób w samej Bydgoszczy. Atmosfera przyjazna.

W porządku było, zdaniem pana Michała (imię zmienione), tylko do czasu. - Na początku bieżącego roku zmienił się zarząd naszej spółki - mówi 43-latek. - Wtedy zaczęła się jazda. Nowe szefostwo zwracało uwagę jedynie na nasze wyniki. Liczył się zysk, a nie ludzie, którzy ten zysk wypracowują. Oczywiście w każdym przedsiębiorstwie ważne są wyniki ekonomiczne, ale człowiek nadal powinien mieć znaczenie. Nowi zwierzchnicy nie traktowali nas podmiotowo, tylko przedmiotowo. W dalszym ciągu wykonywaliśmy sumiennie zadania, lecz atmosfera się popsuła.

Uzdrowić sytuację

Pan Michał uznał, że trzeba sytuację uzdrowić i trzeba działać. - Zadziałam: na początku kwietnia zaprosiłem kilkunastu pracowników na spotkanie. Założyliśmy pierwszy w naszej firmie związek zawodowy. To było 2 kwietnia. Z kolegą zostaliśmy założycielami tej organizacji. Nie powiadomiliśmy przełożonych, bo nie chcieliśmy, żeby władze naszej firmy stanęły nam na przeszkodzie. Mogłyby sądzić, że związkowcy nie są wygodni dla szefostwa.

Formacja związkowa została oficjalnie uznana. Nasz rozmówca pokazuje wypis z Rejestru Komisji Zakładowych, Międzyzakładowych i Środowiskowych oraz innych jednostek organizacyjnych związku, zarejestrowanych przy Komisji Krajowej Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza” w Poznaniu. Rejestracji dokonano 5 kwietnia. Te daty są istotne. Związkowcy otrzymują ochronę w momencie powstania związku. Nie można ich, ot tak, zwolnić. Chyba że np. dyscyplinarnie.

- 8 kwietnia powiadomiliśmy pracodawcę o utworzeniu związku - kontynuuje bydgoszczanin. - Z racji sytuacji pandemicznej, najpierw przesłałem skany dokumentów za pośrednictwem firmowej poczty. Na tę wiadomość nie było żadnego odzewu ze strony zarządu.



Założyciele związku zawodowego mieli nadzieję naprawić sytuację w firmie. Wyszło inaczej

Koledzy z problemami

Pan Michał z kolegą, czyli dwaj główni związkowcy, zaczęli jednak mieć kłopoty. - My dwaj ujawniiliśmy nasze zaangażowanie w związek zawodowy. Przystąpiło jeszcze 10 osób, ale ich danych personalnych nie przekazaliśmy zarządowi.

Ta dziesiątka, jak twierdzi 43-latek, miała spokój, ale oni i jego kolega: nie. - To nie przypadek, że szefostwo zaczęło śledzić każdy nasz ruch akurat, gdy założyliśmy związek.

Czytelnik podaje przykład. - 9 kwietnia wysłałem e-maila do znacznie większej grupy pracowników. To była informacja o nowo powstałym związku zawodowym. W załączniku wysłałem dla chętnych deklarację przystąpienia do naszej komisji zakładowej. Dodałem garść informacji o tym, co może się zmienić dzięki temu w naszym miejscu pracy.

E-mail niczym widmo

Pan Michał się zdziwił. - Jakąś godzinę po wysłaniu e-mail został ogólnie skasowany ze skrzynki pocztowych odbiorców. Z mojej również. Wiele osób zdążyło jednak go przeczytać. Niektórzy zrobili zdjęcia wiadomości, więc dowód istnieje. Wysłałem ponownie e-maila do ludzi z firmy z tą samą treścią. Znów zniknął.

12 kwietnia pan Michał sprawował opiekę nad dzieckiem z powodu zamknięcia przedszkola. - Mimo to pojechałem z córką do zakładu pracy, żeby przekazać zarządowi oryginały dokumentów. Czekaliśmy dwie godziny. Nikt nie znalazł dla mnie czasu. Kadrowy zniknął. Okazało się, że ukrył się przede mną.

Pan Michał zostawił więc dokumenty na portierni. Przy świadkach. I wrócił z dzieckiem do domu.

Opisuje: - W tym samym czasie został wezwany pod jakimś pretekstem mój kolega. Ten, który ze mną reprezentował związek zawodowy i tak samo znajdował się pod ochroną. Wykonywał pracę zdalną, ale przyjechał. W trakcie pozorowanej rozmowy służbowej zmieniono temat. Zaczęto go straszyć konsekwencjami. Wymuszono na nim podpisanie porozumienia o rozwiązaniu umowy o pracę na warunkach odpowiadających zarządowi. Jeżeli tego by nie zrobił, wpisaliby mu do akt powód zwolnienia: utrata zaufania. Z takim wpisem nie znalazłby być może zatrudnienia. Uległ.

Wkrótce do domu pana Michała zawiązał gość. - Pani, która przedstawiła się i podała, że reprezentuje naszą firmę. Jak długo tu pracowałem, tak nigdy jej nie wi-

działem. Chciała wręczyć mi przesyłkę. Domyśliłem się, że to zwolnienie. Nie przyjąłem. Pani odjechała.

Koniec pracy

Rozwiązanie umowy o pracę przyszło na prywatną skrzynkę e-mailową mężczyzny. Był w szoku już po przeczytaniu pierwszych zdań: „Działając w imieniu (tutaj pada nazwa przedsiębiorstwa - przyp. red.) z siedzibą w Bydgoszczy, niniejszym rozwiązuję łączącą Pana z Pracodawcą umowę o pracę bez wypowiedzenia na podstawie art. 52 par. 1 pkt. 1 Kodeksu pracy z powodu rażącego naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych”.

Szefostwo wśród przyczyn podało działanie w warunkach konfliktu interesów, ujawnianie kopierantem spółki informacji handlowych, w tym informacji stanowiących tajemnicę przedsiębiorstwa.

- Fakt, przekazałem pewne dane jednej z firm, ale jest to nasz zaufany, wieloletni kontrahent - przekonuje pan Michał, odnosząc się do argumentów. - Firma ta znajduje się na naszej liście preferowanych dostawców. W mojej ocenie nie miało to znamion naruszenia tajemnicy handlowej.

Przepisy odnośnie tzw. dyscyplinki precyzują: „Rozwiązanie

umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika nie może nastąpić po upływie 1 miesiąca od uzyskania przez pracodawcę wiadomości o okoliczności uzasadniającej rozwiązanie umowy”.

Koleżanka z firmy

43-latek uważa kolejne zarzuty wobec niego za absurdalne. - Chociażby te, że utrudniałem działania firmy. Ponoć naruszałem też, jak to kierownictwo określiło, zasady współzycia społecznego oraz Kodeks etyki. Wiem, do czego nawiązują. W e-mailu nazwałem jedną pracownicę „grubą”. To nie była wiadomość do niej, lecz do kogoś innego. Biję się w pierś: tak o niej napisałem. To jednak chyba nie powinno doprowadzić do zwolnienia, tym bardziej dyscyplinarnego?

Przedstawiciele spółki dają do zrozumienia, że ich firma zapewnia prawo pracowników do zrzeszania się. Poprosiliśmy więc kierownictwo o przekazanie szczegółów zwolnienia pracownika z 16-letnim stażem i (do tej pory) nienaganną opinią. Odpowiedź brzmi: „Ze względu na przepisy prawa, pracodawca nie może udzielać informacji, ani komentować faktu, ani przyczyn rozwiązania

umowy o pracę z konkretnym pracownikiem, ponieważ naruszałoby to bezwzględnie obowiązujące przepisy dotyczące ochrony danych osobowych oraz mogłoby prowadzić do naruszenia dóbr osobistych pracownika”.

Przedstawiciel zarządu wyjaśnia ponadto: „Podejmowane przez pracodawcę działania, dotyczące indywidualnych stosunków pracy, są oparte na przesłankach merytorycznych i zgromadzonych dowodach. Przyczyny rozwiązania umowy o pracę na czas nieokreślony są każdorazowo zawarte w dokumencie rozwiązującym umowę. Jeżeli pracownik się z nimi nie zgadza, może odwołać się do sądu i przedstawić zastrzeżenia”.

Przedstawiciel firmy tłumaczy również: „Ze względu na wysokie standardy etyczne, nie możemy tolerować naruszania zasad i działań, które narażają na szwank dobro i interes firmy i jej pracowników. Działania takie będą spotykać się ze zdecydowaną reakcją, a jeżeli będzie to konieczne, z krokami prawnymi, podejmowanymi przeciwko sprawcom naruszeń. Dotyczy to szczególnie nieprawidłowości ujawnianych w toku postępowań wewnętrznych”.

To, że pracownicy różnych firm tracą pracę na podstawie sięgającego strach art. 52, nie jest nowością. Zwalniani w trybie natychmiastowym są przeważnie ci, którzy rażąco zaniedbywali obowiązki bądź w czasie trwania umowy o pracę popełnili przestępstwo.

Pizza na nocnej zmianie

Niektóre powody, jakimi zasłaniają się pracodawcy, są dość oryginalne. Dwie pracownice dyskontu w woj. opolskim podczas nocnej zmiany wzięły sobie pizzę i napój. Za towar zapłaciły dopiero rano. Obie straciły pracę. Kierownik dał im do wyboru - albo same napiszą prośby o rozwiązanie umowy, albo zostaną zwolnione dyscyplinarnie. Wybrały pierwszy wariant.

Na początku wybuchu pandemii firma z województwa warmińskiego-mazurskiego przestrzegła kadrę, że ta ma informować przełożonych o wyjazdach zagranicznych. Uzasadniała to bezpieczeństwem utrzymania ciągłości pracy. Jeden z pracowników wyjechał do Holandii. Po powrocie nikomu o dalekiej podróży nie wspomnieli. Stawił się w pracy, jak gdyby nigdy nic. Kilka razy dyrektor pytał o tę wyprawę, pracownik jednak zaprzeczał. W końcu prawda wyszła na jaw. Firma dyscyplinarnie zwolniła pracownika, a ten skierował sprawę do sądu. Sąd uznał rację pracodawcy...

Sprawa pana Michała pewnie też zakończy się w sądzie. Bydgoszczanin jest oficjalnie bezrobotny. Został mu do rozliczenia służbowy laptop i komórka. Został też żal. ©©

Sławomir Bobbe
slawomir.bobbe
@polskapress.pl



Obyczaje

W Szwajcarii ostatnim życzeniem zmarłych bywa rozsypanie ich prochów nad alpejskimi łąkami, w Niemczech - pochówek leśny pod ulubionym dębem, w Wielkiej Brytanii - wszak to była potęga morska - szczególnie często zmarli chcą na wieczność trafić do wody. W Polsce taki rodzaj „grzebania” zmarłych może być uznany za wykroczenie. Czy doczekamy się zmiany ustawy o cmentarzach i pochówkach, która uwzględni wolę niektórych zmarłych?

Amerykanie mają pełną dowolność w dysponowaniu swoimi prochami po śmierci, co znajduje odzwierciedlenie w testamentach. Nie jest rzadkością sytuacja, w której bliscy rozsypują prochy zmarłego w jego ulubionym miejscu, np. na stadionie. Stadiony to w ogóle popularne miejsce pochówków w wielu krajach. Do niedawna hiszpańscy kibice mogli na zawsze pozostać na obiekcie swojego ukochanego klubu. Zainteresowanie rozsypywaniem prochów na murawach boisk było tak wielkie, że władze klubów uznały, iż tą pośmiertną kibicowską miłość trzeba nieco ucywilizować. Przy niektórych klubach powstały więc kolumbaria dla fanów.

Z prochu powstałeś i w cieć się obrócisz

W Niemczech na popularności zyskują pochówki leśne. Coraz więcej mówi się o pochówkach alternatywnych, ekologicznych, niekiedy pomysły firm pogrzebowych są bardzo oryginalne. Jedną z brytyjskich firm oferuje resomację, czyli proces alkalicznej hydrolizy, w rezultacie której ciało przekształcane jest w cieć. Chętni mogą też skorzystać z innej oferty - z prochów zmarłego tworzy się sztuczną rafę i zatapia ją w morzu, by żyły w niej ryby. Można też prochami zmarłego zasilić glebę, w której wzrasta sadzonka drzewa, dając mu w ten symboliczny sposób drugie życie.

Jeśli pogrzeb, to tylko na cmentarzu

W Polsce w ogóle nie można zorganizować ceremonii rozsypywania prochów. Wykluczone jest również zabranie prochów zmarłego w urnie do domu. Zasady pochówków w naszym kraju reguluje Ustawa o cmentarzach i chowaniu zmarłych. Pochodzi z 1959 r. i na sposobie myślenia z tamtego okresu się zatrzymała. - Ustawodawca jasno prezentuje swoje stanowisko w tej ustawie: „zwłoki mogą być pochowane przez złożenie w grobach ziemnych, w gro-



Chcę być pochowany w lesie. Mam 60 lat. Spieszcie się!

bach murowanych lub katakumbach i zatopienie w morzu. Szczątki pochodzące ze spopielenia zwłok mogą być przechowywane także w kolumbariach”. Idą dalej: „groby ziemne, groby murowane i kolumbaria przeznaczone na składanie zwłoki i szczątków ludzkich mogą znajdować się tylko na cmentarzach” - podkreśla Łukasz Betański, rzecznik Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Bydgoszczy.

Inspektor sanitarny chce zmian, ministerstwo mówi „nie”

Co ciekawe, fikcję obecnej sytuacji prawnej już kilka lat temu dostrzegł właśnie Główny Inspektor Sanitarny, który przygotował zmiany w ustawie. Nie były rewolucyjne, zakładały jedynie dopuszczalność rozsypywania prochów w tzw. ogrodach pamięci i nad morzem. Temat jednak

Zasady pochówków w naszym kraju reguluje Ustawa o cmentarzach i chowaniu zmarłych. Pochodzi z 1959 r. i na sposobie myślenia z tamtego okresu się zatrzymała

upadł, gdy Ministerstwo Zdrowia podkreśliło, że pomysł GIS „nie jest obecnie stanowiskiem rządu ani MZ”, by później stwierdzić, że „nie popiera zmian, które mogłyby dopuszczać funkcjonowanie tzw. ogrodów pamięci czy rozsypywanie prochów nad morzem”.

Przepisy dla krematoriów? Wystarczy instrukcja obsługi pieca

Krzysztof Wolicki, prezes Polskiego Stowarzyszenia Pogrzebowego, podkreśla, że nie ma woli politycznej, by sprawy pochówków uregulować. - O śmierci się nie mówi, to temat mało medialny. W jak absurdalnej sytuacji się znajdujemy, świadczy fakt, że o wiele trudniej spełnić wymogi prowadzenia punktu w sprawie sprzedaży hot dogów niż zakładu pogrzebowego. Nie ma też przepisów regulujących prace krematoriów, bazują na instrukcjach obsługi pieca napisanej przez producentów - twierdzi prezes i podkreśla, że przepisy ustawy są i tak obchodzone, bez żadnych konsekwencji.

Spopielona rodzina na honorowym miejscu przy kominku

- Jak? To proste. Urnę z prochami odbiera się z krematorium (tych jest w naszym kraju już 70 - red.). Nie ma bowiem zapisów, że może to zrobić

tylko zakład pogrzebowy - tak jak ma to miejsce w przypadku zwłok. Taka urna może nie dotrzeć na cmentarz, tylko pozostać np. na honorowym miejscu w domu. Przepis mówi, że prochy należy pochować na cmentarzu, ale nie wskazuje terminu. Gdy do domu przyjdzie np. sanepid, potwierdza się, że chce się te prochy pochować, ale niestety - jest się w środku rodzinnej wojny o to, czy ma to być w Warszawie, czy Krakowie i dopóki się tego nie wyjaśni, decyzji nie można podjąć. Nie chyba, że ktoś przyzna się, że postąpił zgodnie z wolą zmarłego i go nie pochował, wtedy będzie problem - zauważa Krzysztof Wolicki.

- Jeśli ktoś zapisze, że chce być rozsypany nad swoimi ukochanymi Tatrami albo spocząć w swoim jeziorze, a rodzina nie widzi w tym problemu - dlaczego mu tego nie umożliwić? - dziwi się prezes Wolicki. - Skoro zmarły ma prawo dysponowania majątkiem po śmierci, dlaczego nie może wskazać w testamencie, w jaki sposób ma zostać pochowany?

Zamiar zbezczeszczenia czy uczczenia?

- Nie przypominam sobie, byśmy w ostatnich latach prowadzili postępowanie w podob-

nej sprawie. Gdyby do nas taka trafiła, zapewne szlibyśmy w kierunku zarzutów dotyczących zbezczeszczenia zwłok. Z tym, że trzeba w problematykę wejść głębiej, zbadać zamiar osoby. Nie sądzę, by rodzina, która postąpiła zgodnie z wolą zmarłego, z intencją jego upamiętnienia, miała na celu zbezczeszczenie zwłok - podkreśla prokurator Dariusz Bebyn, szef Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Północ.

Nie oznacza to jednak, że obojętne byłoby się bez zarzutów. Wszystko przez to, że w postępowaniu należałoby zbadać jeszcze, gdzie spopielono zwłoki, czy np. krematorium dochowało procedur w swojej pracy, czy nie spowodowało zagrożenia epidemiologicznego.

Branża funeralna gotowa na zmiany

Jak się okazuje, działania branży funeralnej wyprzedziły prawodawstwo. Do prowadzenia tzw. łąki pamięci, na której można by rozsypywać prochy, gotowy jest Centralny Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni. Projekt takiej łąki przygotował już dawno i czeka, aż ponownie zmienią się przepisy. Ale pochówkowych nowinek na polskich cmentarzach nie brakuje.

- Na naszym cmentarzu stworzyliśmy najpierw „kwaterę amerykańską” (spoczęło w niej około 100 osób - red.). Kwatery nie mają poziomych nagrobków, są w całości pokryte trawą. Chcieliśmy sprawdzić, czy będzie popyt na taką formę pochówku. Jak się okazało, był. Na razie nie rozwijamy tego pomysłu, bo okazało się, że na obecnym terenie mimo nawiezienia ziemi jest spora trudność z utrzymaniem trawnika - wyjaśnia Anna Rydzewska, dyrektor ZCK w Gdyni. - Mamy też kwatery leśne, urządzone w niewielkim zagajniku. Zamiast pomników stoją na nich głazy narzutowe, wykopane przy okazji organizacji cmentarza. Dotychczas na tych kwaterach spoczęło około 20 osób, wiemy, że jest zainteresowanie i będziemy ten pomysł rozwijać.

Inicjatywa Społeczna (Nie)zapomniane cmentarze

Zmian domaga się Inicjatywa Społeczna (Nie)zapomniane cmentarze, która w kwietniu zakończyła konsultacje do nowelizacji ustawy o cmentarzach i pochówkach. Jej inicjatorką jest Barbara Imiołczyk, która od 10 lat zajmuje się w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich wprowadzaniem zmian społecznych poprzez tzw. działania miękkie (przy okazji jest dyrektorką Centrum Projektów Społecznych).

Jedną z 22 konsultowanych jest „wprowadzenie do listy możliwych form pochówku praktyki rozsypywania na terenie prywatnym popiołów (szczątków) pochodzących ze spopielenia - po uzyskaniu zgody właściciela oraz na terenie publicznym (samorządowym, państwowym) bez zgody, z wyłączeniem niektórych miejsc - np. wód śródlądowych i morza w określonej odległości od wybrzeża (na wzór prawa w Wielkiej Brytanii).

- Z wszystkich tez to właśnie ta o alternatywnych formach pochówku wzbudziła największe zainteresowanie i uwagi, przy czym ogromna większość z nich popierała taką możliwość - mówi Barbara Imiołczyk. - Teraz, aby spełnić ostatnią wolę zmarłego, trzeba łamać prawo, w wielu krajach Europy alternatywne pochówki są dozwolone. Obecnie zmienia się podejście do przyrody, podejście do człowieka, powinniśmy iść z duchem czasu, komentarze nie pozostawiają wątpliwości, że społeczeństwo tego oczekuje. Znamienny jest jeden z nich - ktoś napisał - mam 60 lat, chcę być pochowany w lesie, spieszcie się!

Po podsumowaniu konsultacji społeczniczy będą chcieli zmianami zainteresować Senat lub pójść drogą obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej - zebrać 100 tys. podpisów, by projektem zmian musiał zająć się Sejm. ©©

Trudny powrót z okna życia. Łatwo dziecko zostawić, ale trudniej odebrać

Alicja Zboińska
alicia.zboinska@
polskapress.pl



Nasze sprawy

Wiktorię Marię, Edwarda, Józefa i Antosia połączył los. I pewna decyzja sprzed piętnastu lat, gdy postanowiono stworzyć miejsca, gdzie matki, które nie chcą bądź nie są w stanie zająć się dzieckiem, mogą je tam umieścić. Bez żadnych pytań, bez podpisywania dokumentów, bez osądów. Te maluchy trafiły do okna życia przy klasztorze sióstr urszulanek w Łodzi, ale podobnych miejsc jest w kraju kilkadziesiąt.

Za każdym razem siostry podrywa na równe nogi dzwonek. To sygnał, że okno życia zostało otwarte. Tak było 15 grudnia o godz. 1.35 w nocy, gdy pojawił się tam urodzony tej samej nocy chłopiec. Zdrowy, dobrze ubrany. Siostry ochrzcili go wodą, otrzymać imię Józef, gdyż - jak tłumaczy s. Anna Reczko, przełożona domu sióstr urszulanek - w Kościele właśnie rozpoczął się rok św. Józefa.

Tak było też w przypadku Edwarda, który do okna życia trafił pewnej październikowej nocy w ubiegłym roku. Siostry wyjęły zdrowego chłopczyka, owiniętego tylko w koc.

Tę samą drogę przeszła też dziewczynka, której siostry nadały imiona Wiktoria Maria, a którą wyjęły z okna życia w maju 2016 roku. Maluch trafił do okna w dniu, w którym się urodził.

Nie mogę mu tego dać

Niby podobna, a jednak inna jest historia Antosia, chłopca, który w oknie życia znalazł się w tegoroczny wielkanocny poniedziałek. Nie był to bowiem noworodek, ale ośmiomiesięczny chłopczyk.

I choć zadziały standardowe procedury: chrzest z wody, nadanie imienia (Antoś), wizyta w szpitalu (chłopiec okazał się zdrowy), powiadomienie policji, przekazanie dziecka do rodziny zastępczej (z myślą o przyszłej adopcji) - to w tej historii nie ma nic standardowego.

Dzień później pracownicy Archidiecezjalnego Ośrodka Adopcyjnego w Łodzi decydują się na wystosowanie

apelu w mediach. Adresatem jest rodzina Antosia, zwłaszcza jego matka.

„Mamo, tato, rodzice, jeśli możemy jakoś pomóc - dzwonić! 607161580 (całą dobę)” - można przeczytać w oryginalnym wpisie na profilu Caritas w mediach społecznościowych. „To musiała być bardzo trudna decyzja... tyle czasu opiekować się synkiem, karmić, przytulać i... oddać. Wierzymy, że chcieliście jak najlepiej, ale... tyle niewiadomych... Każda informacja od Was jest bardzo cenna dla dziecka, dla przyszłych rodziców adopcyjnych, dla całej sprawy. Jeśli potrzebujecie wyjaśnień, wsparcia - jesteśmy i czekamy”.

Doświadczenie podpowiada bowiem, że za tą decyzją kryje się wielka rodzinna tragedia. Tak duże dzieci po prostu do okien życia nie trafiają. Są tam umieszczane maluchy, które przyszyły na świat kilka dni, a nawet kilka godzin wcześniej, a nie dzieci, które miesiącami spały we własnym łóżku i których rzeczy pełno jest w mieszkaniu. Nie maluchy, które budziły się i zasypiały przy swoich mamach kilkadziesiąt nocy z rzędu.

Kilka dni później okaże się, że doświadczenie sióstr oraz ich intuicja były słuszne, a wszystko za sprawą jednego telefonu do Archidiecezjal-

nego Ośrodka Adopcyjnego w Łodzi.

- To ja jestem mamą chłopca z okna życia - usłyszała osoba odbierająca telefon. - Myślałam, że tak będzie lepiej, że będzie miał godne życie, którego ja nie mogę mu dać. Teraz bardzo tęsknię, nie mogę bez niego żyć, chcę, żeby do mnie wrócił.

Droga bez powrotu

Ten telefon to wydarzenie bez precedensu. O ile słyszy się, że rodzice oddają dzieci do okna życia, to niemal nie zdarza się, by po nie wracali. Wyjątkiem są wydarzenia sprzed kilku lat z Rzeszowa. Rodzice Józefa Franciszka (tak nazwały go siostry) zdecydowali się zaważyć o dziecko, które kilka dni wcześniej umieścili w oknie życia. I choć nie było to proste, to w końcu się udało i maluch wrócił do domu.

Czy tak będzie z Antosiem? Przed jego matką długa droga, choć pierwszy krok już wykonała. Musiała zacząć od przekonania dyrektorki Archidiecezjalnego Ośrodka Adopcyjnego w Łodzi, że jest tą osobą, za którą podała się przez telefon. Po medialnym występie w Ośrodku rozdzwoniły się bowiem telefony z różnych stron kraju. Dzwoniący podejrzewali, że Antoś jest ich wnukiem, siostrzeńcem lub innym członkiem rodziny. Jak komentują pracownicy Ośrodka, pan-

demia rozluźniła więzy między dalszymi rodzinami, a nie wszyscy mają wieści od swoich bliskich.

- Kobieta uwiarygodniła się w czasie rozmowy telefonicznej, podała wiele szczegółów dotyczących dziecka - mówi Magdalena Lesiak, dyrektorka Archidiecezjalnego Ośrodka Adopcyjnego w Łodzi. - Następnego dnia przyjechała do Łodzi, pokazała dokumenty i ponownie zadeklarowała, że chce odzyskać synka.

O tym jednak zdecyduje sąd. Kobieta ma ograniczone prawa rodzicielskie, Antoś ciągle przebywa w rodzinie zastępczej. To przed sądem kobieta będzie musiała udowodnić, że jest zdolna do opieki nad dzieckiem i wytłumaczyć się, dlaczego zdecydowała się wcześniej go zostawić. Jak się okazuje, nie zdecydował o tym jeden powód, ale splot nieśczęśliwych okoliczności. Złożyły się na to zarówno brak wsparcia dla matki chłopca, trudności finansowe, jak i trudności mieszkaniowe. To dlatego chłopcu miało być lepiej gdzie indziej...

Nie musiało do tego dojść

Stąd też dramatyczna decyzja kobiety o przyjeździe do Łodzi w świąteczny poniedziałek (mama pochodzi z innego województwa) i samotny powrót do domu. Do tego jednak - jak przekonuje Magdalena Lesiak

- wcale nie musiało dojść. Wystarczyło poprosić o pomoc: albo łódzki ośrodek, albo jedną z podobnych placówek w kraju.

- Zachęcamy rodziny czy też samotne matki rozważające decyzję o adopcji lub skorzystania z okna życia, do kontaktu z ośrodkiem adopcyjnym - zaznacza Magdalena Lesiak. - Będzie można wówczas zastanowić się nad innymi rozwiązaniami, udzielić konkretnych informacji i realnej pomocy. Kiedy dziecko zostaje włożone do okna życia, nie tylko ono traci swoją tożsamość i więź. Tak dzieje się też z matką, która pozostaje sama ze swoim problemem, poczuciem winy, często wstydem, porażką i tęsknotą za dzieckiem. Nie ma też informacji o tym, co się dalej dzieje z dzieckiem.

I choć coraz mniej dzieci trafia do adopcji, to jednak maluchów w oknach życia nie ubywa. Także w wielkanocny poniedziałek w oknie życia w Ostrowie Wielkopolskim siostry elżbietanki znalazły kilkudniową dziewczynkę. Zdrowego malucha, jak ocenili lekarze. Dziecko, które trafi teraz do adopcji.

Opieka od zaraz

To właśnie przy domach żeńskich zgromadzeń zakonnych najczęściej powstają okna, w których rodzic może pozostawić anonimowo swoje

nowo narodzone dziecko bez narażania jego życia i zdrowia.

- Siostry czuwają cały rok, by podjąć natychmiastową opiekę nad dzieckiem - podkreślają w Caritas w Łodzi. - Okno otwiera się z zewnątrz i jest łatwo dostępne. Otwarte uruchamia alarm w domu, w którym jest zainstalowane. Pozostawione w nim dziecko natychmiast otrzymuje pomoc. Zgodnie z procedurą powiadamiane są pogotowie ratunkowe i policja. W następnej kolejności zawiadamiany jest sąd rodzinny, by można było uruchomić proces adopcji.

Konieczne procedury trwają kilka tygodni. W tym czasie sąd musi nadać dziecku dane personalne, ustanowić dla niego opiekuna prawnego, a następnie orzec adopcję. Rodzice, którzy przeżywają jakikolwiek kryzys w związku z pojawieniem się dziecka, mogą zawsze uzyskać wsparcie w Archidiecezjalnym Ośrodku Adopcyjnym, pod numerem telefonu: 607 161 580.

Liczy, które łamią serca

Okna życia w Łodzi i w Piotrkowie Trybunalskim to pomysły osób, które organizują majowy marsz wdzięczności za dar życia. Patronat nad oknem objęła łódzka Caritas. To osoby z nią związane wzięły na siebie wszystkie formalności.

W województwie łódzkim Caritas utworzyła trzy okna, z których pierwsze powstało w Piotrkowie Trybunalskim. We wrześniu 2009 roku otwarto je przy parafii Najświętszego Serca Jezusowego, a opiekę nad nim sprawują siostry salezjanki.

Okna działające w archidiecezji łódzkiej uratowały życie 13 dzieci, w tym czterech chłopców umieszczonych w Piotrkowie Trybunalskim. Do okna życia w Pabianicach trafiło troje kolejnych. Czworodzieci znalazły siostry urszulanki w oknie życia w Łodzi. Kolejne dwoje pozostawiono w oknie przy II Szpitalu Miejskim im. L. Rydygiera.

Pierwsze okno życia powstało 19 marca 2006 roku w Krakowie. Obecnie w całym kraju działa blisko 70 okien w 60 miejscowościach. Aż 90 proc. okien życia w Polsce prowadzonych jest pod patronatem Caritas Polska. Do tej pory znaleziono w nich ponad 150 niemowląt, z czego 115 w oknach Caritasu. Najwięcej w Krakowie i w Warszawie - po 18 dzieci.

© P



Okno życia w Łodzi zostało otwarte 11 lat temu. Siostry urszulanki nieustannie czuwają, aby oszybko odebrać dziecko

Hanna Wiczeorek
Damian Bednarz
redakcja@gazeta.wroc.pl

Nasze sprawy

Orłowiec koło Łądku-Zdroju, zima 1991. Na zimowisku spotykają się Justyna i Krzysztof. Ona ma 15 lat, on 17. Wybuch wielka miłość. Krzysztof miał napisać do Justyny list po powrocie do domu. Napisał, ale dopiero po 29 latach...

Kopalnia „Polska” ze Świętochłowic wysłała zimą dzieci pracowników do Orłowca koło Łądku-Zdroju. Justynie wyjazd załatwiła babcia pracująca w kopalni. Krzysztof trafił tu z rodzicami, opiekunami kolonistów. - Miał dłuższe włosy niż dzisiaj - mówi Justyna. - Ale poza tym niewiele się zmienił. Trudno było go nie zauważyć, znał się na muzyce, podczas dyskotek często stawał za konsolą, dobrze tańczył... Byliśmy bardzo zakochani, taką pierwszą miłością, platoniczną. - Nawet pocałunków nie było? - nie dowierzam.

- No, aż tak platoniczna to ta miłość nie była - śmieje się Krzysztof.

Dwa tygodnie szybko minęło. Trzeba było wracać do domów. Krzysztof miał napisać list (Justyna groźnie patrzy na męża - red.). Nie napisał. Krzysztof wzrusza ramionami, nie pamięta, dlaczego listu nie wysłał, pewnie miał dużo nauki. Ale kiedy latem z rodzicami jechał na kolonię kopalni „Polska” nad morze, wiedział, że spotka Justynę i był przekonany, że znowu będą parą.

- Przeliczył się - mówi Justyna. - Po powrocie z Łądku przez kilka miesięcy oczy sobie wypłakiwałam z jego powodu i kiedy dowiedziałam się, że jedzie do Żarnowskiej niedaleko Łeby, powiedziałam „stop”. Puściłam w obieg informację, że mam chłopa i razem z nim wyjeżdżam na stałe do Niemiec. To był początek lat 90. i sporo Ślązaków wyjeżdżało wtedy na stałe do RFN. Jeszcze w ramach łączenia rodzin. Krzysztof uwierzył w tę historię, bo na koloniach traktowałam go jak powietrze.

- Jak miałem nie uwierzyć, patrzyła na mnie jak na trędowatego. Popatrz, wszystko mam na filmie - mówi Krzysztof.

- Jakim filmie? - dziwię się. - Rodzice przed wyjazdem kupili kamerę - wyjaśnia. - I na koloniach filmowałam co się tylko dało. No dobrze, przede wszystkim Justynę, a ona nigdy nawet na mnie nie spojrzała. A wiesz, ta kamera to też było objawienie, okazało się, że uwielbiam filmować, ta pasja została mi do dzisiaj.

Wakacje się skończyły, Krzysztof i Justyna wrócili na Śląsk.

Odnaleźli siebie oraz miłość. Czekali na to aż 29 lat...



Justyna i Krzysztof w Łądku-Zdroju w 1991 roku

Krzysztof przygotowywał się do matury, ale czasem jeździł na motorowerze Ogar 200 od dziadka pod dom Justyny...

Justyna już nie spotkał, zdał maturę i zaczął studia. Trzy związki i ciągle przeprowadzki. Ona skończyła studia i po kilku latach robienia kariery w rodzinnych stronach, wyjechała na Dolny Śląsk do Lubina.

- Dobrze wspominał dwa lata spędzone w Lubinie - uśmiecha się.

Ich nieudane związki

Krzysiek studiów nie skończył, bo dostał dobrą pracę i zaczął jeździć po świecie. Był pół roku w Moskwie, potem w Irlandii, ożenił się dwa razy, nie wyszło. Trzeci poważny związek też nie wypalił. Zostały wspomnienia i dwaj synowie. W końcu wrócił w rodzinne strony.

Justyna także ma za sobą trzy związki. - Ale tylko jedno małżeństwo - dodaje. I liczne przeprowadzki. Bo z Lubina wyjechała do Warszawy, a tam przez 13 lat pracowała i przeprowadzała się z jednego mieszkania do drugiego. Dzieci nie ma.

- Ma za to dwa koty: Herę i Cykora - śmieje się Krzysztof.

- Skąd takie imię, nie grzeszy nadmiarem odwagi? - dopytuję się.

- To 8 kilo rozważ i ostrożności - wyjaśnia Krzysztof.

Można powiedzieć, że pandemia była punktem zwrotnym w życiu obojga. Krzysztof przeprowadził się do rodziców. Obiecywał sobie: żadnych poważnych związków, żadnego angażowania się. Siedział w domu, naprawiał co się da...

- Musiałem się jakoś rodzicom odwdzięczyć - tłumaczy.

Gdy przeglądał swoje rzeczy, wpadła mu w ręce kasetka na magnetofonową, oznaczona różowym lakierem do paznokci. Nie musiał się zastanawiać, doskonale wiedział, co na niej nagrał.

Justyna właśnie zmieniała pracę, kiedy pandemia postawiła wszystko na głowie. Firmy zamknęły rekrutację i nagle okazało się, że wisi nad nią widmo bezrobocia.

- Pieniądże powoli zaczęły się kończyć, zbliżał się koniec umowy wynajmu mieszkania - wspomina. - Założyłam nawet konto na LinkedInie, myślałam, że pomoże mi to w znalezieniu jakiegoś etatu. Zamiast przyszłego pracodawcy, odezwał się Krzysztof, napisał do mnie po 29 latach.

Justyna nie miała problemu z rozpoznaniem nadawcy e-listu. Krzysztof dołączył nagranie z taśmy oznaczonej różowym lakierem. - Spotkanie wyglądało tak: czekałam na Krzysztofa na dyskotekę, a on przepadł. Nie miałam z kim tańczyć wolnych kawałków, a na dodatek muzyka była średnia, bo Krzysiek nie stał za konsolą. Poszłam więc go poszukać - śmieje się Justyna.

- A ja siedziałem w pokoju i piłem wino z kolegą, kiedy Justyna nas zobaczyła. Działo się, oj działo! - mówi Krzysztof. - Wszystko dokładnie słychać na nagraniu z różowej kasety.

Justyna i Krzysztof zaczęli korespondować. Rozmawiali, wspominali Łądek-Zdrój, słuchali muzyki, przypominali sobie przeboje sprzed 29 lat. Wtedy modny był Glenn Medeiros, Elton John, Lady Pank i Universe, szczególnie „Tyle chciałem ci dać” tej grupy. Krzysiek

bardzo lubił również Big Cya. Justyna do dzisiaj zna na wyrywki teksty tamtych kawałków Krzysztofa Skiby. I ich dyskografię.

Rozmowy były coraz intymniejsze, w końcu uznali, że przyszedł czas na spotkanie w realu.

- Byłem w delegacji w Krośnie, kolega podwiózł mnie na dworzec, wsiałem do pociągu i pojechałem do Warszawy - opowiada. - Justyna znalazła już pracę na pocztę. Dałem znać, że jestem pod drzwiami, wpuściła mnie tylnym wejściem.

Popatrzyli się na siebie i przytulili...

- Dla nas obojga to było jak objawienie - rozmarza się Justyna. - Poczuliśmy, że pasujemy do siebie jak dwie połówki jabłka. Nie mieliśmy żadnych wątpliwości.

- Dałam Krzyskowi klucze do mieszkania... Wiesz, czasem ludzie mnie pytają, czy nie bałam się wpuścić go wtedy do domu, bo przecież to był właściwie obcy człowiek. Ale ja nie miałam poczucia, że jest mi obcy. Tam, w tych drzwiach, w których staliśmy przytuleni, jednego byłam pewna: to jest ten jeden, jedyny.

Justyna wzdycha, bo poczta okazała się dużym zaskocze-

Dla nas obojga to było jak objawienie. Poczuliśmy, że pasujemy do siebie jak dwie połówki jabłka. Nie mieliśmy żadnych wątpliwości



Justyna i Krzysztof w Łądku-Zdroju w 2020 roku

niem. Nie myślała, że ta praca może być tak stresująca. Po 8 godzinach człowiek czuje się, jak przepuszczony przez wyżymaczkę.

Tym razem wróciła do domu, a tam czekał na nią Krzysztof. Z obiadem i nakarmionymi kotami!

I znowu przeprowadzka

Jeszcze przed spotkaniem Krzysztof zaczął napompykać, że nic Justyny nie trzyma w Warszawie. A kiedy dostał od rodziców fundusze na mieszkanie, sprawa właściwie była już przesądzona. - Mieszkanie wybierałem w dość skomplikowany sposób - śmieje się. - Każdy obejrzał lokal pokazywałem również Justynie. Oczywiście na odległość, bo mieszkała jeszcze w Warszawie.

- Miałam dwa podstawowe warunki: balkon dla kotów i lokalizację w pobliżu domu babci - uśmiecha się Justyna.

W końcu wybrali i Krzysiek postanowił zaplanować przeprowadzkę. - Musiałem, bo wszystko się nawarstwiło: przeprowadzka, mój urlop i wizyta młodszego syna. Oraz wyjazd wujka Justyny, który pomagał nam w przewiezieniu rzeczy z Warszawy do Chorzowa - wylicza Krzysztof. - Ale udało się koncertowo. I jesteśmy niezwykle szczęśliwi.

Gdzieś po drodze zaczęli rozmawiać o ślubie. Pierwszy termin musieli odwołać z powodu pandemii. O drugim „podejściu” nie mówili nikomu, nawet rodzinie. Ślub wzięli w sekrecie, towarzyszył im tylko młodszy syn Krzysztofa, a świadkami byli pracownicy urzędu stanu cywilnego.

- A specjalna suknia była? - dopytuję. Justyna śmieje się, że to kolejna historia. Bo zdarzyło się jej kiedyś zrobić tatuaż na rękę. - Był okropny, przypominał dziarę więzienną - otrząsa się Krzysztof. - Nawet zastanawiałem się, czy jest jakiś fragment życiorysu, o którym Justyna nie chce mówić.

- Och, tatuaż z więzieniem nie miał nic wspólnego, po prostu źle wybrałam - tłumaczy Justyna. - Pomyślałam, że przykryje go innym, ładniejszym. - Rozmawialiśmy o tym, Justyna wysyłała mi różne projekty, wybrała w końcu czarnego kota, a raczej panterę - dodaje Krzysztof.

Ale i to podejście okazało się nieudane, zamiast kota na rękę, miała jakąś czarną plamę. Zgłosiła się więc do programu „Najgorsze polskie tatuaże” w TTV, a po drugim castingu zaproszono ją do studia. Z Krzysztofem i w ślubnej sukni.

- Zнали naszą historię, w czasie, kiedy „czarodziej od tatuaży” przerabiał kota na mojej ręce, my opowiadaliśmy o naszej znajomości - śmieje się Justyna. - Tatuaż wyszedł wspaniale.

- Nie, nie mam nic przeciwko kwiatom na rękę Justyny - mówi Krzysztof. - Sam mam trzy tatuaże i pewnie na tym się nie skończy. Ale Justyna bała się reakcji mojej mamy, więc do ślubu poszła w sukni z długim rękawem. Moi rodzice do dzisiaj nie widzieli tego tatuażu na żywo, a tylko w telewizji.

Justyna i Krzysztof ślub wzięli w Sylwestra 2020 roku w Łądku-Zdroju, po 29 latach od pierwszego spotkania

Przetrwiała wojny, zabory, PRL i... zarazę. Gospoda Pod Modrym Fartuchem

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan
@polskapress.pl



Historia i gastronomia

Założona w 1489 r. Gospoda Pod Modrym Fartuchem to jedna z najstarszych karczm w Europie. Tradycja głosi, że działała nieprzerwanie nawet w czasach wojen i zaborów. Czy miały ją pokonać koronawirus? Klęska była blisko, ale lokal uratowało pospolite ruszenie gości i determinacja właścicieli. Dziś, 23 kwietnia - otwiera się na nowo.

Najstarsza karczma w Polsce - tak lubią o niej mówić torunianie, dumni z tradycji Gospody Pod Modrym Fartuchem. Twierdzenie to zapewne bliskie jest prawdzie, choć nie do końca precyzyjne. Karczma nieprzerwanie działająca w tym samym budynku przy Rynku Nowomiejskim 8, założona została w roku 1489. Dłuższą tradycję w kraju ma jednak Piwnica Świdnicka we Wrocławiu (1273 rok), uznawana za najstarszą piwiarnię i/lub restaurację w Polsce.

- Ale „Fartuch” to najstarsza karczma: usłyszycie zaraz od torunian i sympatyków gospody z innych regionów. I lepiej nie wchodzić z nimi w dyskusję. Nie czynił tego nawet Marian Sydow, dziennikarz i społecznik, autor wydawnego w 1933 r. przewodnika „Najciekawsze osobliwości miasta Torunia z dawnych i nowszych czasów”. Zmałym dystansem, ale przytaczał też tradycję karczmy, której kluczowymi wydarzeniami są do dziś odwiedziny królów i samego Napoleona Bonaparte.

Do historii lokalu jeszcze wrócimy, ale zacznijmy od wydarzeń z ostatnich miesięcy. Potoczyły się szybko i niosły potężny ładunek skrajnych emocji: od dramatu przy obwieszczeniu plajty, po entuzjazm pospolitego ruszenia „Fartuchowi” na ratunek.

Właściciele obwieścili koniec

Przed pandemią w karczmie działały zgodnie - restauracja z kuchnią polską oraz Krajina Piva, oferująca ponad 200 gatunków tego napitku. Czasy koronawirusowej zarazy, jak wiadomo, dotkliwie odbiły się na kondycji gastronomii. Go-



Gospoda Pod Modrym Fartuchem to ponad 500 lat tradycji. Została założona w 1489 roku. Wedle przekazów, gościli w niej królowie Kazimierz Jagiellończyk oraz Jan Olbracht, a także cesarz Napoleon

spoda Pod Modrym Fartuchem usiłowała walczyć, przygotowując dania na wynos z dowozem, ale kłopoty finansowe się piętrzyły. W grudniu 2020 r. ogłosiła w mediach społecznościowych, że została pokonana i to już koniec.

Pensje pracowników i ZUS, czynsz i opłaty za media, zaległe faktury, raty leasingowe, kredyt, pożyczka wzięta w pandemii na podtrzymanie płynności finansowej - to zobowiązania, których ciężar dobił restauratorów. - Tarcze antykrzysowe w naszym przypadku okazały się dziurawe - mówi Michał Olszewski, współwłaściciel lokalu. Tego, jak spadły obroty i dochody, tłumaczyć nie trzeba.

Odzewu gości i sympatyków, jaki spowodowała zapowiedź zamknięcia działalności, restauratorzy się nie spodziewali. Był autentycznie wielki, szczerzy i generalnie wyrażał brak zgody na klęskę.

Determinacja i kreatywność przedsiębiorców oraz pieniądze zebrane w publicznej zbiórce sprawiły, że „Fartuch” powraca na gastronomiczną mapę Polski

Z całego kraju, ale i zagranicą internauci pisali: „Niemożliwe! Nie poddawajcie się! To nie może się tak skończyć. Gospoda przetrwała wojny, zabory, a podda się pandemii?”.

Gorąca fala sympatii sprawiła, że wróciła nadzieja. „Zawalczyliśmy” - ogłosili przedsiębiorcy w styczniu. Ich determinacja i kreatywność oraz pieniądze zebrane w publicznej zbiórce sprawiły, że dziś - 23 kwietnia - „Fartuch” powraca na gastronomiczną mapę Polski.

Akcja ratunkowa gospody

„Ratujemy najstarszą gastronomię w Polsce! Wesprzyj Gospodę Pod Modrym Fartuchem i Krajinę Piva!” - zbiórka pieniędzy pod tym hasłem w styczniu ruszyła na portalu Zrzutka.pl. Wystarczyło zaledwie kilkanaście godzin, by akcją wsparło ponad 160 osób z całego kraju! Natomiast do końca lutego blisko 400 wpłaciło ponad 22 tysiące złotych. Te pieniądze pozwoliły na wyjście z najgorszego kryzysu.

Co ważne, restauratorzy od początku podkreślali, że nie oczekują niczego „za darmo”. Przy okazji zbiórki, a także w mediach społecznościowych, właściciele „Fartucha” przedstawili cały plan rekompensat i podziękowań dla darczyńców: od uśmiechu barmanki (już za każde wpłacone

pięć złotych) po vouchery do wykorzystania teraz lub w przyszłości.

Sami przedsiębiorcy też walczyli. Uruchomili na platformie internetowej Jedz-cochcesz.pl sklepik, oferując domowej roboty frykasy. Szybko zyskały uznanie smakoszy i cieszą się nim do dziś. To przede wszystkim najlepszej jakości smaczny chleb, wędzony majonez (tak, tak! na bazie wędzonego sianem oleju), smalczyk z leśnymi grzybami oraz korzenny sos żurawinowy. - Ta druga noga biznesowa naprawdę okazała się trafionym pomysłem i ratunkiem - zaznacza Michał Olszewski. Dodajmy, że jeszcze zimą restauracji udało się podpisać nową, dziesięcioletnią umowę na najmu zabytkowego lokum. Na warunkach, którym jest w stanie sprostać. Dobrą informacją okazało się też przyznanie przez miejski samorząd dotacji na konserwację części zabytku.

Dziś powrót ze schabowym wielkości talerza

Teraz Gospoda Pod Modrym Fartuchem otwiera się na nowo. Najpierw wraca z wynosami i dowozami. A po majówce, nie ma tu wielkiej tajemnicy, planuje dołączyć do innych restauracji w Toruniu i kraju, które odnajdują swoje powierzchnie „testerom

menu”. To pandemiczna droga ratunku dla gastronomii, zainicjowana w Krakowie, którą od miesięcy podąża „gastro” w wielu regionach.

- W menu klienci znajdą nasze sztandarowe przysmaki: wątróbkę, kotlet schabowy wielkości talerza, rosół z gęsiny oraz burgery z wołowiną, boczkiem lub farszem rybnym - zapowiada Michał Olszewski.

Przygotowania do rozruchu trwały od kilku dni. Pozwoliło nam zajrzeć na zaplecze, więc uwieczniliśmy panią Wiesławę, szefową kuchni, przy pracy. Warzyła rosół z gęsiny i wędziła sianem olej. To, jak wspomnieliśmy, baza do słynnego już majonezu. Wnętrza lokalu ożyły, także za sprawą świeżych kwiatów. Czuć było entuzjazm, który natchnienia podzielił stęsknieni klienci, gdy tylko wieść o planowanym powrocie „Fartucha” się rozniósła.

Kochamy tradycję

„Ta historia nie może się źle skończyć” - te słowa wielokrotnie padały, gdy karczma walczyła o byt. Sympatycy cenili ją nie tylko za dobrą kuchnię i wybór trunków, ale i tradycję. Wielu wspominało swoje tutejsze wizyty, przyjęcia, świętowanie zaręczyn, ukończenia studiów, a nawet wesela. Jedni sięgali pamięcią lata wstecz, a inni nawet kilka

dekad. Cóż, kochamy tradycję, chcemy zachować jej ciągłość.

Według wspomnianego na wstępie Mariana Sydowa, karczma założona została w 1489 roku i od początku nazywała się „Pod Modrym Fartuchem”. Przez wieki aż do dziś fartuch widnieje jako symbol nad drzwiami wejściowymi gospody. Takie fartuchy nosili rzemieślnicy, a więc to do nich oferta lokalu była adresowana.

„Przez kilkadziesiąt lat gospoda pozostawała w rękach ogólnie poważanej rodziny Szalitów. Tradycja z ojca na syna przekazywała opowieści o królach Kazimierzu Jagiellończyku, Janie Olbrachcie i ich następcach, którzy mieli zaszczyścić gospodę swą obecnością. Dobrze pielęgnowane miody i wędziny w sklepach gospody miały być zachętą dla gości królewskich, by podczas bytności w Toruniu pamiętali o Modrym Fartuchu” - czytamy w przewodniku Sydowa z 1933 roku. Dalej znajdziemy w nim słowa o wizycie Napoleona Bonaparte, braci rzemieślniczej oraz tradycji, która „opromienia skromną fasadę gospody urokiem rzeczy minionych”. Opis kończą słowa znamienne, które miały być znakiem lat 30. minionego wieku, ale przecież pasują i do obecnych czasów: „I dziś przysitnie tu siedzieć, w chłodnych pokojach, jak za dobrych, starych czasów, kiedy ludzie żyli mniej gorączkowo, a umieli używać rozkoszy życia w spokoju ducha”.

WARTO WIEDZIEĆ

NAJSTARSZE RESTAURACJE NA ŚWIECIE I W EUROPIE

- St. Peter Stifts Kulinarium, Austria (803 r.)
- Wurtskuchl, Niemcy (1146 r.)
- The Old House, Walia (1147 r.)
- Ma Yu Ching, Chiny (1153 r.)
- The Brazen Head, Irlandia (1198 r.)
- Piwnica Świdnicka, Polska (1273 r.)
- La Couronne, Francja (1345 r.)
- The Sheep Heid Inn, Szkocja (1360 r.)
- Hotel Gasthof Löwen, Lichtenstein (1380 r.)
- Honke Owariya, Japonia (1465 r.)

(Źródło: analiza firmy Net Credit, zaprezentowana przez „Magazyn Sukces Rzeczpospolitej”, 17.08.2020 r.)

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska
@polskapress.pl



Spoleczeństwo

Ludzie teraz częściej sięgają po alkohol, bo po prostu mają więcej wolnego czasu. Zwiększyła się liczba osób zgłaszających się na terapię leczenia uzależnienia od alkoholu. Obserwujemy też, że przychodzą do nas osoby w głębszych kryzysach. Niestety, na spotkanie z terapeutą czeka się teraz nawet 12 tygodni, a wcześniej było to około 5 tygodni - mówi Justyna Rozbicka-Stanisławska. Pełni ona obowiązki dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Terapii Uzależnień w Gdańsku.

Niedawno widziałam, jak mężczyzna kupował skrzynkę wódki i do tego kilkanaście piw. Dowcipkował mówiąc, że alkohol odkaża, jest najlepszym lekiem na koronawirusa i w ogóle na pandemię. I co pani na to? Gdy patrzę na te butelki w koszykach kupujących, to mam wrażenie, że pogląd tego mężczyzny może nie być odosobniony.

Och, lepiej tego poglądu nie rozpowszechniać. Alkoholem wirusa nie zabijemy. Wręcz przeciwnie, przyjmowany w znacznych ilościach osłabia organizm. Może prowadzić do obniżenia odporności, a co za tym idzie do łatwiejszego zakażenia się wirusami. Alkohol nie jest też lekiem na trudną sytuację związaną z pandemią, choć może niektórzy tak myślą. W pandemii zmienił się styl picia. Niektórzy pracują zdalnie i oszczędzają czas na dojazdach. Okazuje się, że ludzie teraz częściej sięgają po alkohol, bo po prostu mają więcej wolnego czasu. W badaniu Global Drug Survey odpowiedziało tak 42 proc. zapytanych osób. A 41 proc. jako powód picia wskazało nudę. Jeśli ktoś nie ma pasji i zainteresowań lub umiejętności zorganizowania sobie czasu wolnego, to przeznaczają go na picie. Ale nie chodzi tylko o czas wolny. Wiele osób w czasie pandemii mierzy się z trudnymi emocjami. Myślę tu o niepokoju o zdrowie własne i bliskich, lęku o pracę i w ogóle o finanse. Ludzie martwią się czy w kolejnym miesiącu będą mieli za co opłacić rachunki, czy dadzą radę spłacać kredyty. Pojawiają się nieprzyjemne uczucia, wiele osób w alkoholu szuka też szybkiego sposobu na złagodzenie psychicznego dyskomfortu. To jednak sposób złudny, który nie rozwiązuje problemu.

Więcej osób sięga po alkohol, ale czy więcej osób ma z nim duży problem? To zna-



Justyna Rozbicka-Stanisławska: Alkohol nie jest lekiem na trudną sytuację związaną z pandemią, choć może niektórzy tak myślą

W pandemii zmienił się styl picia

czy, czy pije na umór, wpada w nałóg?

Tak, więcej osób ma problem. Zwiększyła się liczba osób zgłaszających się na terapię leczenia uzależnienia od alkoholu. Obserwujemy też, że przychodzą do nas osoby w głębszych kryzysach. Potrzebują częstszego kontaktu z terapeutą niż to było przed pandemią. Po prostu, wymagają więcej pracy i uwagi specjalisty. Problem z picciem mają przedstawiciele wszystkich grup społecznych i zawodów, z każdej kategorii wiekowej. Pod tym względem nałóg jest demokratyczny. Poradnie wyznaczają odległe terminy terapii, bo jest tak dużo chętnych. Na Pomorzu na spotkanie z terapeutą czeka się teraz nawet 12 tygodni, wcześniej było to około 5 tygodni. Przez pewien czas placówki były zamknięte ze względów sanitarnych. To wymagało szukania innych metod udzielania wsparcia. Stąd np. poradnie dodatkowo organizowały teleporady, kontaktowały się z potrzebującymi przez internet. Zresztą, wiele placówek robi to nadal. Pandemia w pewnym sensie ograniczyła możliwości wsparcia osób w potrzebie, ale i pokazała nowe rozwiązania.

Dlaczego poradnie nie mogą zorganizować dodatkowych terapii, skoro jest tylu chętnych?

Publiczne placówki są ograniczone kontraktami z NFZ, porady są limitowane. Nie można więc dowolnie zwiększyć liczby udzielanych porad, bo ich nadwyżka nie zostanie rozliczona przez NFZ, terapeutci nie dostaną za nie pieniędzy. Byłoby dobrze, gdyby NFZ teraz, gdy jest tak dużo ludzi w potrzebie, te limity zwiększył. To będzie też ważne po pandemii.

Słyszałam już, że prywatni terapeuci są teraz rozchwytywani, a ich poradnie mają prawdziwe zniwa. Idą do nich osoby, które nie mogą czekać kilku miesięcy na terapię.

Tak, w publicznych poradniach nie ma miejsc, więc niektórzy ludzie idą do prywatnych gabinetów. Idą ci, których na to stać. Osoby mniej zamożne są w najtrudniejszej sytuacji.

Wydaje się, że praca zdalna sprzyja picciu. Nie trzeba jeździć autem do pracy. Poza tym, pracownicy w biurze nie mogli sobie pozwolić na drinka czy piwo, a gdy pracują w domu, to popijają, bo kto ich skontroluje? Podobno już nawet istnieje zjawisko tzw. picia do monitora lub picia do Excela.

Nie każdy jest tak zdyscyplinowany, że całe osiem godzin, z zegarkiem w ręku, posłusznie pracuje. Sam fakt

pozostania w domu powoduje rozluźnienie. I takie sytuacje, że ktoś popija w czasie pracy zdarzają się i to nawet osobom publicznym. Podczas sesji online, radną jednego z miast wszyscy mogli zobaczyć z kieliszkiem w ręku. Ludzie zapominają o konsekwencjach takiego zachowania, granica między pracą a domem zaciera się i do takich zdarzeń dochodzi.

Podobno może teraz być trudniej np. nauczycielom i menedżerom, którzy zmagają się z nałogiem. Przecież osobom, które już są w sidłach alkoholizmu, w czasie zdalnego nauczania łatwiej puszczają hamulce. Gdy pracowali poza domem, musieli się pilnować.

Ten problem może dotyczyć wszystkich grup zawodowych. Hamulce puszczają, bo ludzie próbują przetrwać trudne chwile, poradzić sobie z kryzysem psychicznym. Szukają rozwiązania tu i teraz. Znamienne jest też to, że niektórym osobom przebywającym na kwarantannach dowieziono również alkohol. Bardzo mnie to zastanawia, bo alkohol nie jest produktem pierwszej potrzeby. Widać jednak, że ludzie będący w izolacji uznali, że alkohol będzie im niezbędny, aby wytrzymać bez wychodzenia z domu przez te kilkanaście dni. A osoby robiące im zakupy się z tym zgadzały, skoro za-

opatrywały je w alkohol. To zjawisko niewątpliwie przyczyniło się do tego, że picie w czasie pandemii stało się powszechniejsze.

Z badań naukowców z Uniwersytetu Łódzkiego wynika, że w czasie pandemii rzadziej po alkohol sięgają nastolatki, bo dyskoteki i kluby są pozamykane.

Kontakty rówieśnicze sprzyjają temu, że młodzi ludzie sięgają po alkohol. Jeśli te kontakty zostały ograniczone, bo młodzież nie spotyka się na imprezach, domówkach, koncertach i głównie siedzi w domach, to być może rzeczywiście spożycie alkoholu w tej grupie jest niższe. Muszę powiedzieć, że trend ograniczania dostępności alkoholu byłby bardzo dobrą drogą. Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych będzie nawet prowadzić kampanię pod takim hasłem. Chodzi o to, żeby w takich miejscach jak np. stacje paliw czy nocne sklepy, sprzedaż była limitowana. Samorządy mają już teraz prawną możliwość wprowadzenia zakazu sprzedaży alkoholu w wyznaczonych godzinach. Okazuje się jednak, że z tej możliwości niewiele gmin skorzystało. Tymczasem to m.in. naciskami właścicieli sklepów, którzy obawiają się mniejszych zysków. Tyle tylko, że w tych gminach, w których ograniczenia wprowadzono, sklepikarze wcale na tym nie stracili. W tych samorządach można wręcz mówić o zysku społecznym. Ich mieszkańcy przyznawali, że czują się bardziej bezpiecznie, bo dochodzi do mniejszej liczby ekscesów czy burd wywołanych przez osoby pijane.

Niektóre państwa w czasie pandemii zakazały sprzedaży alkoholu po godzinie 20. Takie obostrzenia wprowadzono m.in. w Portugalii, Holandii, Belgii. Może zamiast nakłaniać samorządy do ograniczeń, lepiej wprowadzić odgórny zakaz w całym kraju?

To rzecz, nad którą warto dyskutować. Natomiast my już wiemy, że ograniczenia na poziomie gminnym przynoszą pozytywne efekty. Warto więc zastanowić się nad rozwiązaniem, które już znamy. Gdy Sopot wprowadzał zakaz sprzedaży nocnej, przez miasto przetożyła się cała dyskusja na ten temat, choć to rozwiązanie nie wywołało wcale lawiny bankructw sklepów. Wyeliminowano zjawisko polegające na tym, że ktoś kupił w sklepie tani alkohol, wypił go i już w stanie nietrzeźwości szedł się bawić do lokalu, przy okazji - co się zdarzało - demolując kosze na śmieci czy wiaty przyśrankowe. Oczywiście mówię tu o czasie, gdy restauracje były otwarte. Poza tym, to sprzy-

jało ograniczeniu spożycia alkoholu, bo alkohol w restauracji jest droższy, więc klienci kupują go mniej.

Ale czy pani podobałby się taki odgórny zakaz sprzedaży alkoholu w pewnych godzinach? Pytam czysto teoretycznie, bo nie mamy informacji, że rząd nad takim rozwiązaniem pracuje.

Widząc skutki uzależnienia wydaje się, że to byłby dobry pomysł. Kilka lat temu będąc w Norwegii widziałam przed sklepami tabliczki, że od pewnej godziny nie można będzie tam kupić alkoholu. Tamtejsze społeczeństwo się do tych ograniczeń przyzwyczaiło. I generalnie przyniosły one pozytywny skutek.

Jak wygląda sytuacja w izbach wytrzeźwień? Skoro bary są zamknięte, to chyba jest mniej osób pijanych na ulicach, bo to one głównie trafiają do izb.

Nie wydaje mi się, żeby liczba pacjentów w tych placówkach się zmniejszyła. Do izb wytrzeźwień czy pogotowia socjalnego rzeczywiście trafiają osoby doprowadzane przez policję lub straż miejską z miejsc publicznych. Wydaje się jednak, że może też być bardzo dużo osób z interwencji domowych. Do naszych poradni również zgłaszają się osoby, które sygnalizują, że doświadczają przemocy domowej. Ten problem jest olbrzymi. Przemoc w wielu przypadkach jest skutkiem ograniczeń pandemicznych - izolacji, konieczności przebywania w tym samym towarzystwie niemal bez przerwy. Rodzice pracują zdalnie, a na dokładkę dzieci mają zdalną naukę. W czterech ścianach gromadzą się różne emocje, lęki, frustracje i dochodzi do wyładowania się jednego członka rodziny na drugim. W tych czterech ścianach rozgrywa się czasem prawdziwe dramaty.

Czy problem alkoholowy osób, które już przed pandemią go miały, teraz przybrał na sile?

Myślę, że tak. I obawiam się, że to może być dopiero początek zaostrzania się problemu. Obecnie cały czas borykam się z pandemią. Osoby, które już piją, w wielu przypadkach mogą jeszcze próbować trzymać wodze nałogu. Starają się kontrolować go. Pandemia jest dla wszystkich nową sytuacją i wszyscy jesteśmy w ciągłym napięciu. Gdy pandemia się skończy i wszyscy poczują ulgę, to możliwe, że właśnie wtedy sporo osób już pijących puści wodze nałogu. To może być prawdziwa fala problemów alkoholowych. Wsparcie tych osób po pandemii będzie jeszcze bardziej potrzebne niż teraz.

©©

Polacy budują i remontują na potęgę. Jak zrobić to z głową?

Maria Mazurek

maria.mazurek@polskapress.pl



Rozmowa z Agnieszką Janią, projektantką wnętrz, m.in. o tym, jak ważna jest w jej pracy wiedza z zakresu psychologii.

Wiele branż jest w kryzysie, a wy ponoć macie ręce pełne roboty?

Tak. Jesteśmy świadkami największego boomu budowlanego od czasu PRL-u. Wzrósł popyt na domy, działki, duże mieszkania, ale też - remonty. Polacy, zatrzymani przez pandemię w domach, rozejrzeli się po nich. I okazało się, że brakuje w nich przestrzeni, zieleni, miejsca na kącik biurowy. Zaczęli doskwierać brak ogródka czy tarasu. Ludzie, którzy kupowali mieszkania jak najbliższe centrum - zaczęli z zazdrością patrzeć na tych, którzy mieszkają w wsi, blisko lasu, mają kawałek ogródka. Ci, którzy przed pandemią nie należeli do domatorów - jedli na mieście, jak najwięcej podróżowali, a w domu głównie spali - zorientowali się, że nie mają nawet w czym gotować, bo ich kuchnia jest przestarzała, niefunkcjonalna, za mała. Kolejna rzecz: przez pandemię w naszych domach pojawiło się więcej roślin. I więcej zwierząt.

Zgoda. Sama kilka miesięcy temu zdecydowałaś się na psa. A takich pandemicznych psów jest na moim osiedlu znacznie więcej.

Zaczęliśmy mieć więcej czasu, a może też pojawiła się potrzeba obcowania ze zwierzętami - wiele osób to uspokaja. Wspominam o tym trendzie, bo on ma znaczenie przy projektowaniu. W domu, w którym zamieszka dużo, lubiący błotne kąpiele pies, raczej nie sprawdzi się biała kanapa. Niektórzy klienci mają dodatkowe oczekiwania, zdarzyło mi się projektować osobne pomieszczenie dla pupila. U innej klientki miałam dobrać kolory kuwet i rozmieścić je. Trzeba to było robić we współpracy z jej kotami - to indywidualności.

Czyli to dobry czas, żeby zmienić wnętrze?

I tak, i nie. Pandemia pokazała, jak ważna jest przestrzeń wokół nas. Ale też globalne zamieszanie i inflacja spowodowały znaczny wzrost cen i wydłużenia czasu dostaw mebli, materiałów, tkanin, innych rzeczy. Trudniej jest spać budżet i terminy. I tym bardziej uważam, że warto zatrudnić projektanta wnętrz.

Tylko po co nam projektant?

Klasyk pytanie. Wiedziałam, że pani je zada.

To po co?

By zaoszczędzić czas, nerwy i pieniądze.

Pieniądze? Jak to możliwe, że dzięki usłudze, za którą musimy zapłacić - i to chyba немало - oszczędzamy pieniądze?

To bardzo proste: nie czynimy chybionych inwestycji. Urządzenie wnętrza to nie tylko ułożenie sofy czy wybranie koloru ściany. To też różne techniczne aspekty - jak prawidłowo rozplanować przyłącza, np. elektrykę, jak wybrać podłogę, żeby była nie tylko ładna, ale i służyła lata, jak wizualnie powiększyć pomieszczenie itd. Projektant ma wiedzę z budownictwa, stolarstwa, instalacji, dizajnu, nowych technologii. Śmieję się, że jesteśmy trochę inżynierami, trochę artystami, trochę psychologami, a trochę ekonomistami, bo przecież pracujemy w ramach ustalonego budżetu. I jeśli ktoś myśli, że przegladanie strony w internecie i z łatwością urządzi sobie dobre wnętrze, to zapewniam: albo to wnętrze nie będzie dobre, albo nie będzie to łatwe zadanie. Zarówno budowanie, jak i urządzanie domu wiąże się z ogromnym stresem. Widzę, że klienci, którzy do mnie się zgłaszają - a są już wtedy na etapie stanu surowego czy deweloperskiego - są po prostu wykończeni.

Bywa, że podczas wykańczania domu kłóć się?

Człowiek w stresie zawsze jest bardziej rozdrażniony, zmęczony. Więc tak, zdarza

się, że nie mogą dojść do porozumienia. Wtedy występuję w roli mediatora.

To miała pani na myśli, mówiąc, że projektant jest też psychologiem?

Nie tylko to. Ja w ogóle muszę wejść w skórę klientów, od samego początku. Zaczynam od bardzo długiej ankiety, wywiadu z klientami. Pytam nie tylko o to, jakie kolory lubią czy jaki rodzaj umywalki ich interesuje, ale również o ich pasje, preferencje, model spędzania czasu w domu i poza nim. Czasem klienci się dziwią: po co mi ta wiedza? Ale 20 lat pracy w zawodzie nauczyło mnie, że projektant powinien dość mocno wejść w rodzinę, też w jej osobistą sferę. Jeśli tego nie robi, nie dopasuje dobrze wnętrza. Tym bardziej że często klienci nie wiedzą jeszcze, jakie miałyby ono być. Albo nietrafnie opisują swoje potrzeby. Miałam klientkę, która chciała wnętrze tylko w bieli i szarościach, deklarowała, że nie znosi kolorów. Jednak na każde spotkanie przyjeżdżała ubrana kolorowo, z mocnymi kontrastami. Zaufałam intuicji i dodałam do projektu mocne akcenty kolorystyczne, niebieski i żółty. Była zachwycona.

Zdarza się, że potrzeby klientów są zaskakujące?

Po tylu latach w branży już nic nie powinno mnie zaskakiwać. A jednak zaskakuje. Pamiętam klientów, którzy byli zdziwieni, że w garderobie nie uwzględniłam miejsca na dwa spadochrony. Inna pani poprosiła o szafę na bieżące buty. Całe szczęście dopytałam, ile ona ma tych „bieżących butów” - bo okazało się, że 300 par. Ostatnio klienci zażyli sobie pokoju do medytacji.

Od dłuższego czasu inspirujemy się stylem PRL: mamy powrót lastriko, kryształów, tapet. Ale to trend, który wybierają młodzi



Agnieszka Jania, projektantka wnętrz z dwudziestoletnim stażem, prowadzi w Krakowie pracownię projektową „Format Home”

Czy pani, wchodząc do czyjegoś domu, jest w stanie określić, kiedy został urządzony?

Tak. Zdecydowanie.

Poczym?

Po akcentach charakterystycznych dla danego okresu. Od dwóch lat jest np. szal na lamele - to takie panele ściennie. Wcześniej prawie każdy miał ścianę z cegły. Ale najprościej mówić o trendach na przykładzie drewna: od 2003 roku to były wszelkie czerwone odmiany drewna - czerwień, wiśnie, jabłoni locarno. Później poszliśmy w egzotyki, bardzo ciemne drewna, np. heban, merbau. Na szczęście ta moda nie trwała długo - nie przystawała ani do naszego klimatu, ani do małych, polskich mieszkań. Teraz stawiamy na rodzime drewna: dąb, orzech, buk. Trendy widac jeszcze po kolorach.

Dalej trwa szal na biel?

Biel jest najbardziej klasycznym kolorem; łagodzi stres, wycisza i po prostu dobrze wygląda. Nigdy nie wyjdzie z mody, ale z mody wychodzą np. białe kuchnie w połysku z drewnianymi blatami. Drewno w kuchni się nie sprawdza; ono pracuje, czernieje pod wpływem wody, może się wygiąć. I o ile takie „podstarzałe” drewno będzie dobrze wyglądać w kuchni w stylu rustykalnym, to przy białych, błyszczących meblach - już nie.

Czy w wykańczaniu wnętrza jest sens iść za trendami?

Przed wszystkim powinniśmy iść za własnymi preferencjami. Natomiast trendy mogą być wskazówką, zaproszeniem do zabawy - i to też jest fajne. Tylko dobrze podejść do tego z głową, to znaczy zasadnicze elementy wnętrza - podłogi, meble kuchenne, drzwi, płytki w łazience - wybrać według klucza ponadczasowości. Te rzeczy powinny być proste, w stonowanych barwach. Szałeć można z rzeczami szybko i łatwo „zmienialnymi”: kolorem ścian, zasłonami, dywanem, lampą. To jak z mężczyzną: jeśli ma ponadczasowy, klasyczny garnitur, to zmieniając dodatki - krawat, spinkę, fular - zawsze będzie wyglądał modnie i adekwatnie do okoliczności.

Co jest modne teraz?

Wciąż popularny jest styl skandynawski, ale teraz łączy się go ze stylem japońskim i stylem boho - wakacyjnym, hipisowskim. W 2021 wracamy też do międzywojnia, do stylu art deco. Od dłuższego czasu inspirujemy się również trendami PRL.

Czym tu się inspirować? Meblościanką i pawlaczem?

Meblościanka i pawlacz - na szczęście - na razie nie wracają do łask. Nie jest jednak tak, że nie mamy się czym inspirować. W czasach PRL-u, mimo ogólnej szarzyzny, mieli-

śmy genialnych projektantów, byliśmy świetni we wzornictwie. Niektóre meble z lat 70. są piękne i trwałe - po pół wieku wciąż są w dobrym stanie. Sama od lat próbuję przechwycić meble mojej babci. Natomiast stylem PRL-u zainteresowani są głównie młodzi ludzie. Starszym faktycznie nie kojarzy on się najlepiej.

Co czerpiemy z tego stylu?

Mamy wielki powrót lastriko. I oczywiście tapet - przy czym nie mają one już wiele wspólnego z tym pejzażami plaży lub górskiego wódospadu, które nieestetycznie odklejały się ze ścian co drugiego polskiego domu. Teraz tapety to dzieła sztuki, tworzone przez świetnych artystów, mają też bardzo dobrą jakość. Obserwujemy również powrót niektórych bibelotów, na przykład kryształów. Kto się ich pozbył, teraz żałuje.

Jeśli ktoś nie ma teraz czasu i pieniędzy na remont, a chciałby coś zmienić - co ma zrobić?

Proszę mi wierzyć, że drobne przemeblowanie, dodanie kilku kwiatów, powieszenie obrazu albo kupno nowych zasłon - już może sporo zmienić. Głupie poduszki, które kosztują przecież grosze, potrafią odświeżyć wnętrze. Ważne, żebyśmy kierowali się tym, co nam się podoba. To nasze wnętrza, a nie katalog Ikea - i ma wyrażać nas. ©

Trzy osoby na wózkach. Bez samochodu są uwięzieni w domu

Sylwia Lis
sylwia.lis@polskapress.pl



Nasze sprawy

Ta rodzina jest wyjątkowo doświadczona przez los. 66-letnia pani Halina i dwaj synowie, 40-letni Sylwester i 32-letni Adam z Niezabyszewa (pow. bytowski, woj. pomorskie) poruszają się wyłącznie na wózkach inwalidzkich. Cały ciężar opieki spoczywa na 67-letnim ojcu. Potrzebny jest samochód.

- W imieniu swoim oraz ludzi dobrej woli, zwracam się z prośbą o pomoc i wsparcie akcji charytatywnej „Pomocy dla Rodziny Państwa Ćwiek z Niezabyszewa” - mówi Marzena Jereczek, szefowa Środowiskowego Domu Samopomocy w Bytowie. - Po dopełnieniu wszelkich formalności, została wydana zgoda i uruchomiona została zbiórka na portalu Ura-tujęCię.pl, - <https://www.uratujecie.pl/potrzebujacy/Samochod>, której organizatorem jest Caritas Diecezji Pelplińskiej. Zebrane środki finansowe zostaną przeznaczone na zakup specjalistycznego samochodu przystosowanego do przewozu minimum dwóch osób na wózkach inwalidzkich. Samochód zostanie przygotowany na specjalne zamówienie.

Ciężka sytuacja rodziny

Pan Adam i pan Sylwester od wielu lat są uczestnikami Środowiskowego Domu Samopomocy w Bytowie. Mama chłopców - pani Halina - jest wieloletnim, emerytowanym pracownikiem Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Bytowie. Dyrekcja i współpracownicy ośrodka również wyrazili chęć pomocy i udzielają wsparcia rodzinie Ćwiek.

Obecnie rodzina znalazła się w niezwykle trudnej sytuacji życiowej. Synowie od urodzenia są osobami niepełnosprawnymi intelektualnie i ruchowo, zmagającymi się z takimi chorobami jak: mózgowie porażenie dziecięce, epilepsja, SLA - zanik mięśni, cukrzyca czy choroba Parkinsona. W ostatnim okresie ich stan znacznie się pogorszył z powodu nasilających się odruchów spastycznych, co uniemożliwia korzystanie z dotychczasowych środków

transportu. Od ponad roku dodatkowo pani Halina zmagają się z niespodziewanymi chorobami - reumatoidalnym zapaleniem stawów, osteoporozą i gośćcem. Z tego też po-

wodu, również musi poruszać się na wózku inwalidzkim.

Ojciec, pan Ryszard, który dotychczas sprawował w głównej mierze bezpośrednią opiekę i był podporą rodziny, 10 stycz-

nia przeżył zawał mięśnia sercowego, co w znacznym stopniu ograniczyło jego możliwości fizyczne. Pan Ćwiek ma bezwzględny zakaz dźwigania i ciężkiej pracy. Jest pod stałą

kontrolą poradni specjalistycznej.

- Nasi podopieczni - Adam i Sylwester wymagają nieustannie całodobowej opieki i stałej, nieprzerwanej rehabi-

litacji - mówi pani Marzena. - Największym problemem tej rodziny jest brak możliwości transportu osób na wózku jednocześnie, np. do ośrodków wsparcia, na rehabilitację czy wizyt w poradniach specjalistycznych. Szukaliśmy na naszym terenie prywatnych przewoźników, ale nikt nie dysponuje takim pojazdem. W związku z tym będziemy zwracać się do instytucji, fundacji, ludzi dobrej woli o wsparcie i pomoc w zakupie samochodu specjalistycznego, którego koszt wyniesie 145 315,42 zł brutto. Musi on być dostosowany do przewozu dwóch osób na wózku inwalidzkim, konieczne wyposażony w windę. Jest to dodatkowy koszt 16 000 zł, mamy jednak możliwość uzyskania dofinansowania z PFRON do kwoty 10 000 zł. Samochód musi być dwukrotnie podwyższony wewnątrz, ze względu na wzrost przewożonych panów - wykonany wyłącznie na zamówienie, przez Volkswagena Polska. Okres oczekiwania na samochód wynosi co najmniej trzy miesiące, dlatego liczy się każdy dzień. Pragniemy nadmienić, że rodzina, dla której staramy się o pomoc jest wyjątkowa. Są ludźmi bardzo skromnymi, pokornymi, serdecznymi i niezwykle ciepłymi, wielokrotnie doświadczanymi przez los. Wielką miłością darzą siebie nawzajem i chętnie pomagają innym. Nigdy o nic nie proszą, uważają, że są ludzie, którzy bardziej potrzebują pomocy. W codziennych trudach opieki wspierają ich córka i zięć. Postawa rodziny Państwa Ćwiek budzi nasz podziw i szacunek, jak również chęć pomocy i poszukiwania możliwości rozwiązania największego problemu, jaki jest w tej chwili, brak odpowiedniego środka transportu. Dłuższa przerwa w rehabilitacji powoduje pogorszenie się stanu fizycznego Pana Adama i Pana Sylwestra.

Środowiskowy Dom Samopomocy w Bytowie również w czasie trwania pandemii pomaga w codziennej opiece, pielęgnacji i terapii zarówno zajęciowej, pedagogicznej i ruchowej, prowadzonej w domu.

We współpracy z Fundacją Rozwoju Lokalnego „Parasol” założyli konto dla „1%”. Akcję charytatywną „Pomocy dla Rodziny Państwa Ćwiek z Niezabyszewa”.

© ©



Pani Halinie jest niezwykle ciężko zajmować się synami



Pan Ryszard jest po zawale serca. Nie powinien się męczyć



Pani Halina od pewnego czasu również porusza się na wózku inwalidzkim, tak jak jej dwóch synów - Adam i Sylwester



Malec występuje w Pogoni Szczecin już od prawie trzech lat

Mariusz Malec z nowym kontraktem

Pogon Szczecin

Mariusz Malec związał się nową, trzyletnią, umową z Pogonią Szczecin. Jego kontrakt obowiązuje do 30 czerwca 2024 roku.

Obrońca występuje w barwach Pogoni Szczecin od początku sezonu 2018/2019. Zagrał w 49 spotkaniach, w których zdobył jedną bramkę i zaliczył dwie asysty.

Wcześniej reprezentował kluby pierwszo, drugo i trzecioligowe. Na stadion przy ulicy Twardowskiego trafił z Podbeskidzia Bielsko-Biała. Grał także w Olimpii Grudziądz oraz Polonii Bytom. Jest wychowankiem Ruchu Chorzów.

- Kilka lat temu sprowadzaliśmy Mariusza do Pogoni z myślą o przyszłości. Ma 26 lat i uważamy, że nadal będzie się rozwijał i będzie ważną postacią zespołu. Jest częścią najlep-

szej defensywy w lidze. Miał trochę problemów z kontuzjami, ale, jeśli dopisze mu zdrowie, bez wątpienia stać go na regularną grę na wysokim poziomie - mówi Dariusz Adamczuk, szef pionu sportowego Pogoni.

- Lubię Szczecin. To tu urodziła się moja córka. W Pogoni rozwijam się każdego dnia. Walczymy o najwyższe cele w ekstraklasie, atmosfera w szatni jest bardzo dobra, stadion rośnie a wraz z nim klub. Mam tu jeszcze sporo do pokazania - podkreśla środkowy obrońca Pogoni. W poprzednich tygodniach klub przedłużył umowy z Kamilem Drygasem oraz Jakubem Bartkowskim.

W niedzielę o godz. 15 Pogoń zagra na wyjeździe ze Stalą Mielec, ostatnim zespołem tabeli. Portowcom brakuje punktu do bycia pewnym znalezienia się na podium na koniec sezonu. (MC)

Podział tabeli w okręgówce. Pieniądze od ZZPN dla klubów

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

Pilka nożna

Znamy już format dokończenia sezonu w IV lidze, ale znamy również format klas okręgowych. W rundzie wiosennej zajdą dość duże zmiany.

Piłkarscy amatorzy, czyli zawodnicy występujący w klasach rozgrywkowych poniżej IV ligi, stanowią pewnie najliczniejszą grupę sportowców w kraju, nie licząc biegaczy. Lockdown anulował już niższe ligi piłkarskie w poprzednim sezonie, a w tym pod znakiem zapytania postawił rundę wiosenną. Na szczęście rządowe obostrzenia zostały poluzowane i obiekty sportowe w kraju zostały ponownie otwarte dla amatorów. Sporo weekendów, na które zaplanowane były spotkania, uciekło i teraz trzeba szukać wyjścia z sytuacji.

Zachodniopomorski Związek Piłki Nożnej od kilkunastu dni prowadził konsultacje z klubami z IV ligi oraz klas okręgowych. Po ustaleniach, formuły czwartoligowych rozgrywek postanowiono nie zmieniać (jedną z analizowanych opcji był podział ligi na dwie grupy, mistrzowską i spadkową). Pierwsza kolejka



W grupie 1, w której występują gracze Wichra oraz Jezioraka, tabela zostanie podzielona na pół

W trzech z czterech grup klasy okręgowej w województwie zachodniopomorskim, tabela zostanie podzielona na dwie części.

po wznowieniu rozgrywek odbyła się w środę. Wyniki w tekście poniżej.

Tymczasem ZZPN podjął także decyzję odnośnie klas okręgowych. Tu zmiany są spore. Ta liga dzieli się w województwie na cztery grupy (dwie z regionu szczecińskiego i dwie z koszalińskiego). Tylko

w grupie 2 (gr. szczecińska „południowa”) rozgrywki zostaną dokończone w tradycyjnej formie. W gr. 1 klasy okręgowej drużyny z miejsc 1-9 będą grały o awans do IV ligi w grupie awansowej, drużyny z miejsc 10-18 w grupie spadkowej. Identycznie będzie w grupie 3. W grupie 4 ekipy z miejsc 1-8 będą grały o awans do IV ligi, drużyny z miejsc 9-16 w grupie spadkowej. Najpierw zostaną więc rozegrane mecze zaległe, a wznowienie rozgrywek w nowym formacie dla grup 1, 3 oraz 4 zaplanowane jest na 1 maja. Podjęto również decyzję, że w grupach 1, 3 oraz 4 bilans bramkowy zostanie wyzerowany, natomiast

punkty pozostają bez zmian. Ilość drużyn spadających z klas okręgowych pozostaje jak dotychczas.

ZZPN postanowił także wesprzeć kluby z niższych lig finansowo, ma to oczywiście związek z pandemią. Kluby z klas okręgowych dostaną po 700 złotych, kluby A-klasy po 500 zł, kluby z B-klasy po 400 zł. Środki te mogą zostać przeznaczone na pokrycie kosztów sędziowskich, pokrycie opłat dyscyplinarnych (np. za żółte kartki) oraz na pokrycie zadłużenia wobec ZZPN. Kluby muszą wskazać, na jaki cel chcą dane środki przeznaczyć.

©P

Pihan-Kulesza w finale wieloboju

Gimnastyka sportowa

W szwajcarskiej Bazylei odbywają się mistrzostwa Europy. Marta Pihan-Kulesza z MKS Kusego Szczecin powalczy dziś w finale wieloboju.

Polski Związek Gimnastyczny przeżywa ogromne problemy, także finansowe. Między innymi z tego powodu Marta Pihan-Kulesza nie wzięła udziału w grudniowych mistrzostwach Europy, ale na tegoroczne już się wybrała. Przygotowywała się w dużej mierze za własne pie-

niądze, ale jej forma, przez brak zawodów, była małą niewiadomą.

Ostatecznie szczecińska gimnastyczka dostała się do finału wieloboju, z kolei w rywalizacji na równoważni będzie pierwszą rezerwową. W kwalifikacjach była bowiem dziewiąta. Pihan-Kulesza w wieloboju uzyskała 51,032 punkty (dało jej to 22. miejsce). Z kolei na równoważni sędziowie przyznali jej 13,113 pkt.

- Może gdyby rodzimy związek sportowy nie narobił tyle hałasu w grudniu, gdyby nie

został zawieszony, gdyby od razu spłacił dług wobec Europejskiej Federacji Gimnastycznej?! Może wtedy nie byłoby problemu z finałem na równoważni? Bo przyznam się wam szczerze, że to był układ na finał - napisała w mediach społecznościowych Marta Pihan-Kulesza.

W piątek o godz. 13.30 finał wieloboju podczas imprezy w Bazylei. Zajęcie wysokiego miejsca może być przepustką do Igrzysk Olimpijskich. Inną furtką jej czerwcowy Puchar Świata w Doha. (MC)

Lider i wicelider wygrali zgodnie po 2:1

Pilka nożna

Rozegrano pierwszą kolejkę IV ligi po wznowieniu rozgrywek. Tylko dwa zwycięstwa odnieśli gospodarze.

Kolejka, która została rozegrana w środę na numer 25 i pierwotnie zaplanowana była na 20-21 marca. Wówczas jednak amatorzy obiekty sportowe mieli zamknięte.

Wyniki 25. kolejki IV ligi:

Sparta Węgorzyno - Mechanik Bobolice 0:1, Lech Czaplinek -

MKP Szczecinek 0:2, Polonia Płoty - Hutnik Szczecin 0:4, Wieża Postomino - Rega Trzebiatów 1:2, Iskierka Szczecin - Ina Goleniów 2:2, Gryf Kamień Pomorski - Olimpia Gościno 5:3, Vineta Wolin - Darłovia Darłowo 2:1, Biali Sądów - Orzeł Wałcz 3:3, Sokół Karłino - Błękitni II Stargard 0:3, Rasel Dygowo - Kluczewia Stargard 1:2.

1. Vineta Wolin	24	52	62-19
2. Kluczewia Stargard	23	51	63-33
3. Ina Goleniów	24	43	51-35
4. MKP Szczecinek	24	40	62-41
5. Mechanik Bobolice	24	39	57-44

6. Olimpia Gościno	24	37	47-45
7. Hutnik Szczecin	24	37	50-38
8. Biali Sądów	24	36	41-44
9. Leśnik Manowo	23	34	41-40
10. Sokół Karłino	24	33	44-48
11. Lech Czaplinek	23	32	33-29
12. Rasel Dygowo	24	31	47-50
13. Rega Trzebiatów	24	31	41-53
14. Darłovia Darłowo	24	30	39-39
15. Gryf Kamień Pomorski	24	30	42-52
16. Orzeł Wałcz	24	29	30-44
17. Wieża Postomino	24	29	44-46
18. Błękitni II Stargard	23	25	47-48
19. Iskierka Szczecin	24	24	33-54
20. Polonia Płoty	24	22	35-74
21. Sparta Węgorzyno	24	18	36-69

(MC)

w poniedziałek,
w „Głosie”

Najpełniejszy przegląd lokalnych wydarzeń

SPORTOWYCH

w regionie!

SPRAWDŹ →

Przedziałek, 10 kwietnia 2021

SPORTOWY

KLUCZOWA WYGRANA?

CHERNIK

Wiosna w regionie TRZECI

Nowa rodzina Tipo.

Styl, technologia i komfort na miarę przyszłości.

**5 LAT
GWARANCJI**

Nowe Tipo z 5-letnią gwarancją już od 54 700 zł!

Nowa rodzina Tipo to:

- nowoczesny design • bezkompromisowe połączenie elegancji i wygody
- zaawansowane systemy bezpieczeństwa • jeszcze bardziej wydajne silniki
- system multimedialny z ekranem dotykowym 10,25"

Reklama dotyczy Rodziny Fiata Tipo Seria 2, prezentowana cena dotyczy wersji Fiata Tipo Sedan Classic 1.4 95 KM w promocyjnej cenie 54 700 zł. Prezentowane wyposażenie samochodu może być wyposażeniem opcjonalnym dodatkowo płatnym w zależności od wersji wyposażenia samochodu. 5-letnia gwarancja Maximum Care na usterki elektryczne i mechaniczne dotyczy samochodów Fiat Tipo z serii 2 z limitem przebiegu 120 tys. km. Pierwsze 2 lata gwarancji bez limitu kilometrów. Szczegółowe warunki, w tym wyłączenia z gwarancji, dostępne u autoryzowanych dealerów Fiata. Niniejszy materiał nie jest ofertą ani oświadczeniem gwarancyjnym w rozumieniu Kodeksu cywilnego i ma charakter informacyjny. Zdjęcia pojazdów są poglądowe, rzeczywisty wygląd pojazdu oraz jego wyposażenie mogą się różnić od prezentowanych w materiale lub być dostępne za dopłatą. Fiat Tipo: emisja CO₂ od 110 do 165 g/km, zużycie paliwa od 4,2 do 7,3 l/100 km. Szczegółowe informacje o odzysku i recyklingu pojazdów, postępie dokonany w tej dziedzinie, konstrukcji pojazdów zgodnej z przepisami o recyklingu i lista punktów zbierania pojazdów wycofanych z eksploatacji są dostępne na stronie <https://www.fiat.pl/uslugi-posprzedazne/recykling-pojazdow>.

FCA BANK
Polska**FIAT**